

W NUMERZE m.in.: Kandydaci na posłów i senatorów z ramienia koalicji i opozycji (str. 4-5) ● Czy nas zbawi wolny rynek? (str. 7) ● Podatki — ile za co? (str. 12) ● Laila (str. 13) ● „Dobijanie” (str. 15) ● Dużo humoru (str. 16)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIE

PRZEMYSKIE

Nr 19 (1115)

10 MAJA 1969 R.

CENA 60 ZŁ

PL ISSN 0208-6964



Takie było losu zrządzenie...

W 44. rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem hitlerowskim nie można pominąć dużego wysiłku, bohaterstwa i poświęcenia kobiet polskich walczących na frontach drugiej wojny światowej, zarówno na Wschodzie jak i Zachodzie.

Po klęsce wrześniowej w 1939 r. wielotysięczna rzesza Polaków znalazła się poza granicami kraju, w tej liczbie nie zabrakło również kobiet. Właśnie dziewczęta polskie, które dorastały, hartowały się i znosiły wielki trud wojennego życia w niedogodnych warunkach na obczyźnie, stanowiły liczny procent kandydatek do służby wojskowej. Zgłaszały się one do tej służby na ochotnika. Największe ich skupisko znajdowało się w Związku Radzieckim.

Liczba kobiet, które służyły w Armii Polskiej w ZSRR, a następnie w ludowym Wojsku Polskim, nie jest dokładnie zbadana i określona. Na podstawie materiałów źródłowych można stwierdzić, że najwięcej kobiet służyło w batalionie im. Emilii Plater. Nie brakowało ich też w innych formacjach i jednostkach wojsk lądowych, powietrznych i morskich.

Kobiety w wojsku sprawowały najróżnorodniejsze funkcje — np. w służbie zdrowia (lekarzek, pielęgniarek), w administracji (maszynistek, magazynierek) i pisarek sztabowych, w transporcie (kierownic, zwłaszcza samochodów osobowych i sanitarnych). Nie zabrakło również kobiet pełniących służbę w łączności (bez względu na porę roku i dnia oraz warunki atmosferyczne wykonywały zadania bojowe w charakterze telefonistek, telegrafistek w obsłudze aparatury nadawczo-odbiorczej i innej niezbędnej w dowodzeniu i współdziałaniu jednostek frontowych). Polskie dziewczęta w mundurach angażowały się w działalność zespołów i klubów artystycznych jednostek wojskowych i związków taktyczno-operacyjnych.

Według danych źródłowych pod koniec drugiej wojny światowej w szeregach LWP służbę pełniło 1500 oficerów, 2300 podoficerów, 4380 szeregowych, 20 słuchaczy szkół wojskowych, 16 podchorążych — łącznie 8216 kobiet-żołnierzy.

W Siłach Zbrojnych na Zachodzie służyło ponad 5850 kobiet — w Pomocniczej Wojskowej Służbie Kobiet w pododdziałach obsługi sił lądowych, lotniczych i morskich, nie zabrakło ich również w pododdziałach zabezpieczenia i utrzymania łączności oraz w Wojskowym Korpusie Sióstr Służby Zdrowia oraz w wojskowych zespołach kulturalno-oświatowych i artystycznych.

Łącznie w Wojsku Polskim, walczącym na frontach wschodnich i zachodnich, w okresie II wojny światowej pełniło służbę ponad 14 000 kobiet.

Sformowany w Sielcach nad Oką wspomniany już pododdział kobiecy im. Emilii Plater wraz z oddziałami 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, uczestniczył w działaniach bojowych pod Lenino (12-13 października 1943 r.). Między mogiłami żołnierzy poległych w tej bitwie znajduje się grób fizylierki Anieli Krzywoń, odznaczonej pośmiertnie krzyżem Virtuti Militari oraz tytułem Bohatera Związku Radzieckiego.

Nie zabrakło też kobiet podczas działań bojowych pod Monte Cassino (11-18 maja 1944 r.), gdzie z wielką ofiarnością i poświęceniem udzielały pomocy rannym i chorym żołnierzom walczącym na pierwszej linii frontu oraz w bitwie o Anglię, kiedy to w ogniu spadających pocisków i bomb ratowały przysypanych gruzami, kontuzjowanych żołnierzy i ludność cywilną.

Dziadkowe wróżby

Człowiek ma już taką naturę, że jeżeli nie doświadczy czegoś na własnej skórze, to wszelkie zapewnienia i teoretyczne wywody przyjmuje na ogół sceptycznie. Dawni bohaterowie, momenty pełne chwały, dramatyczne wydarzenia — nikt nie wątpi, że to wszystko było naprawdę. Dokumenty, filmy czy osobiste relacje bezpośrednich świadków nie pozostawiają tu zresztą cienia wątpliwości.

A jednak czas nie tylko leczy rany, lecz również zaciera ostrość i wymowę zdarzeń. W ten sposób wojenne czy też okupacyjne przeżycia dla jednych na zawsze pozostaną niezapomnianym, choć coraz bardziej odległym koszmarem, dla innych zaś historycznym lub historyczno-literackim opisem.

I niech już tak pozostanie. Bo wszystkim nam przecież zależy na tym, by kolejne, powojenne pokolenia nie miały skaleczonych życiorysów, by z ust żadnego Polaka nie padły znów słowa: wojna zabrała mi najlepsze lata...

Tymczasem na świecie dzieją się różne niepokojące rzeczy. Sama tylko ilość konfliktów zbrojnych, jakie miały miejsce w różnych pun-

ktach globu ziemskiego, obliczana jest nie w dziesiątkach, ale w setkach; co ruz wybuchają nowe lokalne wojny, giną ludzie. W proces tworzenia i doskonalenia potężnej maszyny zabijania wprężnięto najnowsze osiągnięcia nauki i techniki.

To jedna strona medalu, ale jest i druga. Wydarzenia kilku ostatnich lat dowodzą, że wyścig zbrojeń niekoniecznie musi być najlepszym sposobem na zapewnienie sobie bezpieczeństwa, że rozbrojenie mimo wszystko bardziej się opłaca.

Pewien, aktualnie osiemdziesięcioletni dziadek zwykł mawiać: jeszcze nigdy w historii nie zdarzyło się, żeby jakkolwiek broń została przez kogoś zniszczona dobrowolnie, to i teraz się to nie zdarzy.

Po przystąpieniu przez ZSRR i USA do likwidacji części rakiet, dziadek przerzucił się na prognozowanie pogody, i trzeba przyznać, że na tym polu wiedzie mu się lepiej niż w militariach.

RED.

Opr. MARIAN MOCHON

KOMUNIKAT

Dyrekcja Wojewódzka PPTT w Przemyślu informuje abonentów telefonicznych, że od kwietnia br. został wprowadzony dwumiesięczny okres rozliczenia należności za usługi telekomunikacyjne.

Rachunki telefoniczne dla abonentów indywidualnych wystawiane będą w miesiącach parzystych dla numerów stacji parzystych, a w miesiącach nieparzystych dla numerów stacji nieparzystych, np. dla nr. 27-55 w maju, lipcu, wrześniu i listopadzie.

Rachunki dla abonentów zbiorowych będą wystawiane co miesiąc.

K-146



27 KWIECIA

W przeddzień Święta Pracy odbyło się doroczne spotkanie kierownictwa KW PZPR z weteranami walki i pracy, wywodzącymi się z różnych środowisk. Pięciu spośród 40 obecnych uhonorowano odznakami. „Za usługi dla województwa przemyskiego”. Otrzymali je: Mamert Janion, Zbigniew Bielec, Stanisław Półtorak, Dominik Stępa i Czesław Zbrozarczyk.

29 KWIECIA

Prezydent Przemysła spotkał się z przedstawicielami RKW NSZZ „Solidarność”. Przedmiotem spotkania były sprawy dotyczące przygotowań do obchodów 1-majowego święta oraz sprawy organizacyjne związku.

W Zakładach Wyrobów Galanteryjnych „Lubaczów” częściowemu spaleniemu uległ magazyn główny. Wartość strat oszacowano na 2 mln złotych. Przyczyna pożaru jest w trakcie ustalania.

W Dynowie, na skutek zwarcia instalacji elektrycznej, w odborniku radiowym, spaliła się przyczepa — strzelnica sportowa wartości miliona złotych.

30 KWIECIA

Zakończyły się dwudniowe eliminacje wojewódzkie XX Ogólnopolskiego Konkursu Recytacji Poezji i Prozy Rosyjskiej i Radzieckiej. Wśród 24 recytatorów ze szkół średnich zwyciężyła Joanna Firlejczak z LO w Radymnie, reprezentująca jednocześnie Grupę Eksperymentalno-Teatralną WDK w Przemyślu, drugie miejsce zajęła Iwona Kędzierska z LO w Dynowie, trzecie zaś Beata Mach z LO w Lubaczowie. W gronie 17 recytatorów ze szkół podstawowych pierwsza nagroda przypadła Agnieszce Bielówce z SP nr 4 w Przemyślu, druga Ewie Olbrych z SP nr 11 w Przemyślu, trzecia zaś Agnieszce Mączce z SP nr 1 w Lubaczowie. Laureaci dwóch pierwszych miejsc w poszczególnych pionach reprezentować będą Przemyskie na eliminacjach centralnych w Kolożbrzegu.

W związku z obfitymi opadami deszczu w 19 miejscowościach województwa ogłoszono stan pogotowia przeciwpowodziowego. W Dynowie, Harcie, Krzywicy, Ruszelczycach i Bachowie na polach uprawnych potworzyły się rozlewiska powodując znaczne straty w zasiewach.

1 MAJA

Na plenarnym posiedzeniu WK ZSL ostatecznie zatwierdzono kandydatury członków stronnictwa na posłów i senatorów.

W Przemyślu rozpoczął się XIII Ogólnopolski Festiwal Kapel i Orkiestr Podwórkowych, do którego zgłosiło się 25 zespołów z różnych stron kraju. Kapela wystąpią także w zakładach pracy województwa i na przemyskich osiedlach. Festiwal inauguruje w regionie obchody Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy.

„Solidarność” w Przemyślu miała swój legalny pochód, który przeszedł ulicami Zasania. Mimo kapryśnej aury wiele osób wzięło udział w różnego rodzaju festynach i kiermaszach.

Cztery ofiary śmiertelne to bilans wypadku, który wydarzył się w Szówsku k. Jarosławia. Kierujący „Polonezem”, 50-letni Mieczysław D., jadąc z nadmierną prędkością stracił panowanie nad samochodem, wjechał do przydrożnego rowu, a następnie uderzył w drzewo, po czym przewrócił się na dach. Oprócz kierowcy w szpitalu zmarli: 39-letni Lesław R., 30-letni Kazimierz M., i 27-letni Henryk S.

W Piwodzie, w czasie chwilowej nieobecności rodziców, sześciolatka Marta D. włożyła gwóźdź do gniazda elektrycznego, w wyniku czego została śmiertelnie porażona prądem.

3 MAJA

Z inicjatywy Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Przemyślu i Miejskiego Komitetu SD w Lubaczowie odbyła się uroczysta wojewódzka akademii poświęcona rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja i Święta Stronnictwa Demokratycznego. Z tej samej okazji na przemyskim cmentarzu głównym złożono wieńce i wianki kwiatów na Grobie Nieznanego Żołnierza oraz przed obeliskiem na Górze Zamkowej upamiętniającym twórców Konstytucji 3 Maja.

Na kolejnym spotkaniu kierownictwa władz miejskich z przedstawicielami RKW NSZZ „Solidarność” wysoko oceniono przebieg obchodów Święta Pracy w województwie. Związkowcy podziękowali za umożliwienie i pomoc przy organizacji pochodu członków i sympatyków „Solidarności”.

W związku z obfitymi opadami deszczu w 19 miejscowościach województwa ogłoszono stan pogotowia przeciwpowodziowego. W Dynowie, Harcie, Krzywicy, Ruszelczycach i Bachowie na polach uprawnych potworzyły się rozlewiska powodując znaczne straty w zasiewach.

4 MAJA

Na plenarnym posiedzeniu WK ZSL ostatecznie zatwierdzono kandydatury członków stronnictwa na posłów i senatorów.

W Przemyślu rozpoczął się XIII Ogólnopolski Festiwal Kapel i Orkiestr Podwórkowych, do którego zgłosiło się 25 zespołów z różnych stron kraju. Kapela wystąpią także w zakładach pracy województwa i na przemyskich osiedlach. Festiwal inauguruje w regionie obchody Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy.



ŚRODA 10 MAJA

PROGRAM I

- 8.35 i 10.25 Domator
 - 8.50 Domowe przedszkole
 - 9.15, 15.50, 19.30 i 22.55 DTW
 - 9.25 „Trzy siostry dnia dzisiejszego” (1) — węg. film fab.
 - 15.55 Losowanie Express i Super Lotka
 - 16.05 Wyścig Pokoju
 - 17.15 Teleexpress
 - 17.30 Studio wyborcze
 - 18.00 Spojrzenia
 - 18.30 Archiwum XX wieku
 - 18.50 „10 minut”
 - 19.00 Plastusiowy pamiętnik
 - 19.10 Sejmowe spotkania
 - 20.05 Studio sport
 - 22.00 Studio wyborcze
 - 22.15 Publicystyka międzynarodowa
 - 22.45 Rozmyślenia prof. Stępnia
 - 23.15 Język rosyjski (28)
- ### PROGRAM II
- 16.55 Język rosyjski (28)
 - 17.30 Program rozrywkowy
 - 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
 - 18.30 Studio wyborcze
 - 19.00 „Łańcut — moja miłość”
 - 19.30 Afganistan
 - 20.00 „07 zgłoś się”
 - 21.00 Magazyn reporterów
 - 21.30 Panorama dnia
 - 21.45 „W labiryncie” (10) — film TP
 - 22.15 Telewizja nocą
 - 23.00 Komentarz dnia

CZWARTEK 11 MAJA

PROGRAM I

- 8.35 i 10.30 Domator
 - 8.50 Domowe przedszkole
 - 9.15, 15.55, 19.30 i 23.05 DTW
 - 9.25 „Dwóch pośród piasków” — film fab.
 - 16.00 Wyścig Pokoju
 - 17.15 Teleexpress
 - 17.30 i 21.30 Studio wyborcze
 - 18.00 „Spełnione marzenia” — film dok.
 - 18.25 Sonda
 - 18.50 „10 minut”
 - 19.00 Przygody rozbójnika Rumcajsa
 - 19.10 Tygodnik gospodarczy
 - 20.05 „07 zgłoś się”
 - 21.45 Kronika Wyścigu Pokoju
 - 22.55 Pegaz
 - 23.25 Język francuski (28)
- ### PROGRAM II
- 10-12 TELE-9
 - 16.55 Język francuski (28)
 - 17.30 Świat festynów
 - 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
 - 18.30 Studio wyborcze
 - 19.00 Magazyn „102”
 - 19.30 Puls
 - 20.00 „Nowi poszukiwacze przygód — Jean Verame” — dok. film franc.
 - 21.00 Ekspres reporterów
 - 21.30 Panorama dnia
 - 21.45 „Ja kocham, ty kochasz” — film CSRS
 - 23.25 Komentarz dnia

PIĄTEK 12 MAJA

PROGRAM I

- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 15.45, 19.30 i 23.15 DTW
- 9.40 „Trzy siostry dnia dzisiejszego” (2) — węg. film fab.
- 15.50 Okienko Pankracego
- 16.15 Wyścig Pokoju
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 i 21.50 Studio wyborcze
- 18.00 W przeddzień Święta Ludowego
- 18.25 „Rok 1939” — program publ.

- 18.50 „10 minut”
- 19.00 Sąsiedzi
- 19.10 Monitor rządowy
- 20.05 „Chłodnym skiem” — dramat USA
- 22.05 Kronika Wyścigu Pokoju
- 22.15 Otwarte studio (program na tywo)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (57)
- 17.30 Warcokowa lista przebojów
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.25 Studio wyborcze
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 W odczytanie corridy
- 20.00 Magazyn „Piątek”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.50 „Moby Dick” — ang. film fab.
- 23.45 Komentarz dnia

SOBOTA 13 MAJA

PROGRAM I

- 9.00 „Książeczka na grochu” — baśń radz.
- 10.30, 19.30 i 23.00 DTW
- 10.40 Stare nowe, najnowsze
- 11.25 Magazyn wojskowy
- 11.55 Telewizja prowincja
- 12.25 „Kongres we Francji”
- 14.00 „Do trzech razy sztuka”
- 14.35 „Święta wojna” — komedia pol.
- 15.05 Losowanie Dużego Lotka
- 16.15 Wyścig Pokoju
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 i 21.45 Studio wyborcze
- 18.00 Polityka, politycy
- 18.30 Butki
- 19.00 Podróże kapitana Klipera
- 19.10 Z kamera wśród zwierząt
- 20.05 „Falszywy król” — ang. film fab.
- 22.00 Tydzień w polityce
- 22.10 Program rozrywkowy
- 22.55 Przegląd sportowy
- 23.30 „Powrót człowieka swanego koniem” — western USA

PROGRAM II

- 10-14 TELE-9
- 14.00 W świecie ciszy
- 14.25 Koncert żywek
- 15.00 Zwierzęta świata
- 15.25 Spektrum
- 15.40 Meandry architektury
- 16.00 „Spotkanie na Lysej Górze” — film
- 16.25 „Tajniki przyrody” — film dok.
- 17.00 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (2)
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio wyborcze
- 19.00 Teleturniej
- 19.30 Alfa i omega
- 20.00 Łańcut '89
- 21.00 Studio sport
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Chateaufalson” (1) — film fab.
- 22.40 Komentarz dnia

NIEDZIELA 14 MAJA

PROGRAM I

- 9.00 Teleranek
- 10.30, 19.30 i 23.15 DTW
- 10.40 „Wawel zaginiony” — film dok.
- 11.25 Gdzie są taśmy z tamtych lat
- 12.00 Poranek symfoniczny
- 13.00 Koncert żywek
- 13.45 Teatr dla dzieci: „O ptaszku, który las zadziwił”
- 14.35 „Opowieść o bitwie” — film dok.
- 15.40 „Katarzyna” (7) — film franc.
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 Centralne uroczystości Święta Ludowego
- 18.40 Antena
- 19.00 Smurfy
- 20.05 „Hoover przeciw Kennedy” (4) — kan. film dok.
- 21.00 Siedem dni
- 21.10 Sportowa niedziela
- 22.10 „Sławne kobiety i ich easy” (3) — franc. film dok.

PROGRAM II

- 9.25 Przegląd tygodnia oraz film „Hoover przeciw Kennedy” — dla niesłyszących
- 10.50 Peryskop
- 11.20 Koncert żywek
- 11.45 Jutro poniedziałek
- 12.20 Polska Kronika Filmowa
- 12.30 „Powrót na Wyspę Skarłów” (4) — ang. film przyg.
- 13.20 100 pytań do...
- 14.00 „Polacy” — film dok.
- 14.45 „Życie codzienne w starożytnym Egipcie” (3) — ang. film dok.
- 15.45 „Sznansa” (2)
- 16.15 Gawęda prof. Zina
- 16.30 Prezentacja Hi-Fi
- 16.45 „Kino Oko”
- 17.30 Bliżej świata
- 19.00 Spotkanie z J. Koscińskim
- 19.30 Galeria 37 milionów
- 20.00 Łańcut '89; recital Garlicka Ohlssona
- 21.00 Studio Hi-Fi
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wichry wojny” (9) — film USA
- 22.30 Komentarz dnia
- 22.35 Łańcut '89
- 22.45 „Żywoty kurtyzan”

PONIEDZIAŁEK 15 MAJA

PROGRAM I

- 13.15 Wyścig Pokoju
- 16.20, 19.30 i 23.05 DTW
- 16.30 LUZ
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 i 22.10 Studio wyborcze
- 18.00 Echo stadionów
- 18.30 Laboratorium
- 18.50 „10 minut”
- 19.00 „Bajka o jabłoni”
- 19.10 Gorące linie
- 20.05 Teatr TV: „Miecz obosieczny”
- 22.25 Studio sport
- 22.35 „Wódka, pozwól żyć”
- 23.25 Język niemiecki (26)

PROGRAM II

- 16.55 Język niemiecki (26)
- 17.30 Antena Dwójki
- 17.45 Ojczyzna — polszczyzna
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio wyborcze
- 19.00 Czarne na białym
- 19.30 Publicystyka kulturalna
- 20.00 Łańcut '89
- 21.15 Rozmowy o sierpniu
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Tele-Trans
- 22.10 Biografie: „Emil Zola czyli ludzkie sumienie” (7)
- 23.10 Komentarz dnia

WTOREK 16 MAJA

PROGRAM I

- 8.30 i 10.45 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 15.50, 19.30 i 23.15 DTW
- 9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (7) — film CSRS
- 16.00 Wyścig Pokoju
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 i 21.10 Studio wyborcze
- 18.00 „Następny proszę” (3) — film ang.
- 18.50 „10 minut”
- 19.00 „Dwa trzmielce”
- 19.10 „Od A do Z”
- 20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (7) — film CSRS
- 21.25 Konferencja prasowa rządu
- 21.50 Kronika WP
- 22.00 „Olbrzym” — film dok.
- 23.35 Język angielski (28)

PROGRAM II

- 10-12 TELE-9
- 16.55 Język angielski (28)
- 17.30 „Szokujące nowości” — ang. film dok.
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio wyborcze
- 19.00 Non-stop-kolor
- 19.30 Studio sport
- 20.00 Film dok.
- 21.00 W cieniu historii
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Bartłomiej Farrari” — film ang.
- 22.45 Komentarz dnia
- 22.50 Łańcut '89

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

Wojewodzie przemyskiemu

ANDRZEJOWI WOJCIECHOWSKIEMU

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

O J C A

składają

zespoły redakcyjne „Zycia Przemyskiego”
i Oddziału „Nowin”

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Numer oddano do drukarni 2
bm. Bloki — 5 i 8 bm.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie
Wydawnictwo Prasowe, 25-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3,
tel. 394-71. DYREKTOR: Józef Krajnik, tel. 354-12.

REDAKTOR NACZELNY: Zygmunt Marciak.
ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego
15, tel. 22-00 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji, Biuro
Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3
oraz wszystkie biura ogłoszeń w kraju. Za treść ogłoszeń
redakcja nie odpowiada.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne — Rzeszów, ul.
Marchlewskiego 19.
Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład: 37 900 s-4



WOJEWÓDZKI KOMITET OBCHODÓW ŚWIĘTA PRACY W PRZEMYSŁU, składa serdeczne podziękowanie wszystkim uczestnikom manifestacji i imprez majowych, którzy tak licznie wzięli w nich udział mimo niesprzyjającej pogody. Dziękuję także organizatorom manifestacji, festynów, kiermaszy, spotkań, akademii, koncertów w miastach i gminach — za wiele społecznej pracy włożonej w przygotowanie, przeprowadzenie i obsługę.



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Cebula przynosi



JAROSŁAW

Miejski Ośrodek Kultury

13 V, godz. 10 — Przegląd Dorobku Kulturalnego Szkół.
16 V, godz. 8—14 — Edukacja teatralna.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

12 V, godz. 18 — Otwarcie poplenerowej wystawy malarstwa „Kalwaria '88”
16 V, godz. 16—18 TELEFON INFORMACYJNY „WYBORY '89” (58-44).
Wystawa ilustracji książkowych.

Kino „Westerplatte”

10 V — „Piłkarski poker” (pol., 18).
10—12 V — „Nowy Jork — 4 rano” (pol., 15, seans I).
11—12 V i 14—16 V — „Przemięło z wiatrem” (USA, 12).
15—16 V — „Męskie sprawy” (pol., 15).

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

10 V, godz. 12 — Przegląd Dorobku Kulturalnego Szkół.
11 V, godz. 13 — Miejsko-gminna akademii z okazji Święta Ludowego.
12 V, godz. 15.30 — Przegląd Dorobku Kulturalnego Szkół Podstawowych.

Kino „Melodia”

10—11 V — „Powrót na ziemię” (USA, 12).
12—14 V — „Miłość, szmaragd i krokodyl” (USA, 15).
16 V — „C. K. Dezertery” (pol., 18).

PRZEMYSŁ

Wojewódzki Dom Kultury

13 V, godz. 8—15.00 — Koncert finałowy Dorobku Kulturalnego Szkół Podstawowych.
Wystawa rzeźby i rysunku artysty plastyka Krzysztofa Czerwiaka ze Stalowej Woli.

Galeria Sztuki Współczesnej BWA, ul. Kościuszki 3

Wystawa prac Janusza Cywickiego.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawa „Twarze ludzi znanych” (ze zbiorów Muzeum Karykatury w Warszawie).

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: ul. Konfederacka (do 15 V); Rynek 13.
PRZEMYSŁ: stałe dyżurują apteki przy ul. Franciszkańskiej i Lelewela.

Słownictwo PAX

10 V, godz. 17 — Spotkanie pokoleń z okazji Dnia Zwycięstwa.

Miejski Klub Kultury „Niedźwiadek”

10—12 V — Przegląd filmów wideo.
11 V, godz. 17 — Klub Fantastyczno - Astronomiczny „Alkor”.
12 V, godz. 18 i 14 V, godz. 17.30 — Spotkanie z bajką.
15 V, godz. 19 — DKF „Rondo” (kino „Roma”).

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

11 V, godz. 17 — Spotkanie z dr. Maksymilianem Roitnt. „Wybrane problemy z seksuologii”.

12 V, godz. 17 — Spotkanie I sekr. KW PZPR Z. Czecha z młodzieżą.

14 V, godz. 10 — Otwarcie wystawy fotograficznej: „Zabytki dawnej architektury wiejskiej”.

Wystawy: „Fotokronika województwa przemyskiego”; „Kronika Kraju Rad”; „Fotoserwis KMPiK”; z okazji 193. rocznicy proklamowania Konstytucji 3 Maja; z okazji „Dnia Zwycięstwa”.

Kino „Roma”

11—12 i 14 V — „Cobra” (USA, 15).
15—16 V — „Desperacja” (pol., 15).
16 V — „Dreszcze” (pol., seans I).

Kino „Bałtyk”

10 V — „Co lubią tygrysy” (pol., 18).
10 V — „Gwiazda Płoń” (pol., 18, seans I).
12—16 V — „Ostatni cesarz” (ang., 15).

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

13 V, godz. 16.30 — Koncert pt. „Rodzicom i rówieśnikom”.
14 V, godz. 15 — Spotkanie z bajką.
15 V, godz. 8—13 — Edukacja teatralna.

Miejska Biblioteka Publiczna

12 V, godz. 16 — „Na polach bitew II wojny światowej” (zgaduj-zgadula).
Wystawy: „Książki dedykowane moim czytelnikom”; „Czerwone maki na Monte Cassino — w 45. rocznicę zdobycia Monte Cassino przez żołnierzy II Korpusu WP”.

Oddział PAX

16 V, godz. 17.30 — „Nauka społeczna Kościoła a ochrona środowiska naturalnego” — prelekcja A. Mazura.

Kino „Warszawa”

11—12 i 14 V — „Piłkarski poker” (pol., 18).
15—16 V — „Commando” (USA, 15).

Sesja WRN

Absolutorium dla wojewody

— Plan i budżet 1988 roku — powiedział podczas sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej wojewoda ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI — realizowane były w szczególnie skomplikowanych warunkach. Zbiorezy budżet województwa wynosił, w chwili jego uchwalenia, 24 mld 742 mln złotych. Wobec rosnącej inflacji, już w I kwartale ub. roku okazało się, że galopujący wzrost cen umownych może spowodować niewykonanie wielu zadań rzeczowych. W tej sytuacji — niemal przez cały rok — musiałem toczyć batalię na szczeblu centralnym o pozyskanie dodatkowych środków finansowych(...). W praktyce realizacja zadań planu roku ubiegłego, podobnie jak i obecnie, jest stałym pościgiem za wyprzedzającą rosnącymi potrzebami społecznymi. Każdy sukces, wykonanie planu lub określonego zadania, to tylko powód do dalszego, bardziej aktywnego działania(...)

Komisja Rozwoju Społeczno-Gospodarczego, Przestrzennego i Finansów WRN wystawiła wojewodzie pozytywną ocenę, zwracając uwagę, że mimo niezaspokojenia wszystkich potrzeb społeczeństwa naszego województwa, wykonanie planu należy uznać ogólnie za zadowalające. Także przedstawiciele poszczególnych zespołów radnych — ZSL, SD, bezpartyjnych, PZPR i zespołu młodych radnych — byli podobnego zdania.

Nie obeszło się, rzecz jasna, również bez krytycznych ocen. Dotyczyły one m. in. niepełnego wykorzystania w roku ubiegłym posiadanych środków na oświatę i wychowanie oraz ochronę zdrowia. Mówiono również o nie zawsze właściwym stosunku niektórych dyrektorów wydziałów Urzędu Wojewódzkiego do radnych WRN.

Następnie odbyło się — zgodnie z nowymi zasadami — tajne głosowanie nad udzieleniem wojewodzie absolutorium za rok 1988. Spośród 85 radnych — 70 głosowało za udzieleniem, 13 przeciw, natomiast dwa głosy uznano za nieważne.

Ponadto na sesji:

☆ WRN rozpatrzyła informację o realizacji wojewódzkiego programu rozwoju jednostek drobnej wytwórczości na lata 1986-1990.

☆ WRN uznała za słuszne zaliczenie do terenów górzystych 35 miejscowości z jedenastu gmin Pogórza Przemysko-Dynowskiego, położonych w masywie zewnętrznych Karpat Zachodnich.

☆ W głosowaniu tajnym WRN wybrała radnego Mikołaja Sawczaka na wakującą funkcję (po śmierci Franciszka Czarnieckiego), przewodniczącego Komisji Gospodarki Komunalnej, Przemysłu, Komunikacji i Łączności WRN. Wszedł on także w skład Prezydium WRN.

(m)

Wybory '89



Nie uchylać się od odpowiedzialności

— PO DIABLA TO PANU? PRZECIEZ JAKO DYREKTOR MUZEUM ORAZ AKTYWNY DZIAŁACZ ŚRODOWISKOWY MA PAN MNOSTWO PROBLEMÓW, Z KTÓRYMI TRZEBA SIĘ NA CO DZIEŃ BORYKAC, NIEPRAWDAŻ?

— Owszem, obowiązków i kłopotów jest wiele — mówi dr ZYGMUNT KUBRAK — jednak nie można uchylać się od odpowiedzialności. Prawda, jestem regionalistą, mój rodzinny Lubaczów i okolice są mi najbliższe, ale czyż przez to mam rezygnować od spraw ogólniejszych? Wówczas uznano by mnie za oportunistę. A ja nie pragnę takiej etykiety, chcę robić to co dotyczy, a jeżeli zostałbym wybrany posłem, to przyjmę na siebie nową porcję obowiązków.

Zygmunt Kubrak, lat 52, członek PZPR, jest postacią znaną nie tylko w Lubaczowie, choć akurat dla tego miasta zasłużył się najbardziej. Tutaj urodził się i tu spędził niemal całe swoje życie. Po ukończeniu studiów historycznych na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, powrócił w rodzinne strony. Wiele lat pracował jako nauczyciel, później jako inspektor oświaty, rozwijając jednocześnie swoje kolekcjonerskie pasje. Zapoczątkowaną przez innego zasłużonego historyka, Włodzimierza Czarnieckiego, a powiększającą przez Zygmunta Kubraka kolekcja muzealną stała się początkiem lubaczowskiego muzeum — dziś już placówki państwowej, mającej niemałe zbiory.

Spolecznikowskie pasje dyrektora muzeum nie koncentrują się na jednej tylko dziedzinie. Jest on m. in. radnym MRN, wiceprzewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy Szpitala w Lubaczowie, angażuje się w inne akcje, dość często podejmowane w tym mieście.

— Tempe obecnych wyborów jest niepokojąco szybkie — mówi Zygmunt Kubrak. — Kandydaci na posłów lub senatorów często pytani są o program wyborczy. Uważam, że



jest to nieporozumienie, trudne bowiem, by każdy z kandydatów miał swój program, łatwe tu wpaść w sidła demagogii. Programy posiadają określone gremia desygnujące swoich kandydatów, a ci powinni mieć jasno sprecyzowane sfery zagadnień, którymi (po ewentualnym wygraniu wyborów) będą się zajmowali.

Dla Zygmunta Kubraka najistotniejsze są sprawy wsi oraz oświaty. Stworzenie materialnych motywacji do efektywnej pracy na wsi, zahamowanie niekorzystnych tendencji od wielu lat niszczących polską wieś, to zadania, które powinny być rozwiązane kompleksowo i szybko, choć na efekty na pewno trzeba będzie nieco poczekać.

Zasygnalizowane zagadnienia trudno traktować w izolacji od innych. Na przykład ochrona zdrowia na wsi — to przecież olbrzymi problem nie tylko wymagający zmian organizacyjnych, ale również i zmiany zakorzenionych nawyków i mentalności. Zmiany systemowe w sferze materialnej powinny wiązać się z kompleksem spraw kulturalnych. Ranga i rola inteligencji, zwłaszcza w środowiskach wiejskich i małomiasteczkowych, była w ostatnich dziesięcioleciach skutecznie pomniejszana. Odwrócenie tych tendencji to ważne zadanie również i dla przyszłych posłów.

(zs)

Kandydaci na senatorów: A. WOJCIECHOWSKI i M. NYCZEK



— Panowie, przecież są dwa mandaty...

Fot. R. PAWŁOWSKI

Kobiece lobby

Jakie sprawy (w ewentualnej przyszłej działalności poselskiej) powinny mieć pierwszorzędne znaczenie dla kandydatki na posła, desygnowanej przez Ligę Kobiet Polskich? Oczywiście, najogólniej mówiąc, sprawy związane z wyjątkowo trudną sytuacją kobiet w naszym kraju. Owszem, o kobietach mówi się u nas często, zwłaszcza o kolizyjności, ale ani o krok nie łagodzi to trudnych problemów codzienności, które kobiety muszą pokonywać. Dlatego też „kobiece spojrzenie” na kompleks naszych narodowych trudności i zadań wydaje się być elementem niezbędnym.



Skoro wiele, ongiś męskich, prowsj zostało dzisiaj mocno sfeminizowanych, a gros obowiązków rodzinno-wychowawczych spoczywa na kobiecie, dlaczego by więc nie można było się pokusić o coś w rodzaju skromnego kobiecego lobby w naszym parlamencie?

KRYSTYNA GRZĘDA, lat 49, nauczycielka, obecnie dyrektor Szkoły Podstawowej nr 6 w Jarosławiu, członek PZPR, kandyduje do Sejmu po raz pierwszy. Wcześniej dała się poznać jako aktywna działaczka środowiskowa. Działała w komisji osiedlowym i innych organach przedstawicielskich. Obecnie jest członkiem Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Jarosławiu oraz przewodniczącą Komisji Oświaty, Kultury, Sportu i Turystyki MRN.

— Życie codzienne smutka nas niekiedy do brutalnych, niegodnych zachowań — mówi K. Grzęda. — Nie każdy może sobie pozwolić na luksus niestania w kolejce i spoglądania na to żenujące zjawisko z wygodnego dystansu. Większość z nas narażona jest na rozliczne upokorzenia, wynikające z ogólnych trudności. Ja chciałabym tylko zwrócić uwagę na pewną optykę widzenia tych przesadzonych spraw związanych z trudnościami naszego codziennego bytowania...

Rodzina, kobieca optyka widzenia spraw ogólnych to tylko jeden element społecznych zainteresowań kandydatki na posła. Jako nauczycielce, bliskie jej są problemy oświaty. Co do faktu, że polski system edukacji musi ulec głębokim modyfikacjom, nikt nie ma wątpliwości. Oświata, ochrona zdrowia, zwalczanie patologii społecznych — wszystko to traktować należy we wzajemnym powiązaniu. Krystyna Grzęda twierdzi, że nie układa tego w przedwyborcze programowe hasła, zwraca jedynie uwagę na zakres spraw, które są jej najbliższe. A wszystkie one ogniskują się przecież w jednym, w rodzinie, która powinna podlegać szczególnej ochronie, bo — mówiąc hasłowo — zdrowa rodzina, to zdrowe społeczeństwo.

Dyskutując o problemach rodziny nie sposób uniknąć, tak często podejmowanego ostatnio, zagadnienia ochrony życia poczętego i zabiegów przerywania ciąży. Krystyna Grzęda, matka czworga dzieci, z których każde witane było w rodzinie z olbrzymią radością, uważa, że wszelkie skrajne podejścia do tego problemu są rozwiązaniem złym i pozornym.

— Jestem za szeroką profilaktyką, za stwarzaniem ku temu najdogodniejszych warunków, by każda kobieta mogła urodzić dziecko i wychować je, choć margines, (powtarzam — margines) możliwości legalnego przerywania ciąży, po wczesnym wstępnym przeanalizowaniu każdego przypadku, powinien pozostać. Taką konieczność dyktuje po prostu życie... (zs)

Igła w busoli

Zwróciliśmy się do naszego kolegi, red. MIECZYSLAWA NYCZKA — rekomendowanego przez nasze dziennikarskie środowisko na kandydata na senatora — o krótką wypowiedź, w której zawarte byłoby jego przedwyborcze credo.

— Zacznijmy od tego — powiedział nam — że w stosunku do innych, znanych mi kandydatów na senatorów, nie występuję jako ich przeciwnik, lecz tylko rywal, w uczciwej walce o mandat.

Bylem, jestem i chcę pozostać nadal „człowiekiem środka”, dążącym do kompromisu i porozumienia z tymi wszystkimi, którzy chcą w naszej Ojczyźnie coś zmieniac lub przynajmniej sprzyjać zmianom, na które czeka społeczeństwo.

Role senatora widzę jako igłę magnetyczną w busoli, w której kierunek nadawac będą odczucia, opinie i nastroje wyborców. A moja praca dziennikarska, liczne kontakty z ludźmi różnych środowisk, ułatwiają mi bieżące poznawanie nastrojów.

Gardzę obietnicami bez pokrycia. Nie znoszę „młócenia słomy”, pustosłowia, manipulowania. Wyznaję starą angielską zasadę: „Never say never” czyli — „nigdy nie mów nigdy”, o czym, niestety, w niedalekiej przeszłości zapominali niektórzy nasi politycy.

Zamiast zbytecznego, moim zdaniem, mnożenia programów, których w Polsce nigdy nie brakowało, chciałbym swoje przedwyborcze credo zawrzeć w trzech słowach: PRAWDA, SPRAWIEDLIWOŚĆ, UCZCIWOŚĆ — zawsze i wszędzie, także w stosunkach władza — społeczeństwo.

A gdyby wyborcy zdecydowali się obdarzyć mnie swoim kredytem zaufania, chciałbym po prostu pozostać sobą, w całej kadencji. Nie unikać udziału w rozwiązywaniu różnych drobnych bolączek moich wyborców, pomagać ludziom — tak by w chwili zakończenia senatorskiej misji móc z podniesionym czołem spojrzeć w oczy tym, którzy zechcieli mnie wybrać.

Zanotował JAN MISZCZAK

Wybory '89



Z Eskuiapem w herbie...

... choć dopiero w pierwszym pokoleniu, gdyż ojciec płk. dra nauk medycznych ADAMA WĄSIKA był z zawodu leśnikiem. Sam zaś kandydat na senatora z ramienia Stronnictwa Demokratycznego w Przemyślu — wybrał medycynę.

Z Przemyślem związany jest od wczesnej młodości. Tu w 1953 r. ukończył szkołę średnią i tu powrócił po skończeniu w latach 1953—1958, studiów w Akademii Medycznej w Lublinie.

Mieszkańcy byłego powiatu przemyskiego (zwłaszcza starsi) dobrze znają doktora A. Wąsika, który pierwsze kroki w służbie zdrowia stawiał jako asystent w oddziale wewnętrznym miejscowego szpitala. Chęć dalszego doskonalenia swej wiedzy medycznej spowodowała, że dr A. Wąsik opuścił na dwa lata Przemyśl, by zdobywać w tym czasie niezbędne doświadczenie w jednym ze szpitali wojskowych.

W latach 1967—1971 dr A. Wą-



sik kieruje Przychodnią Powiatową w Przemyślu i ten zwłaszcza okres pracy zjednywa mu autentyczny szacunek i poważanie współpracowników i

szerokich rzesz pacjentów, również w środowisku wiejskim. Zamiłowanie do dyscypliny i porządku, jakie wyniósł z domu rodzinnego, a które rozwinął i ugruntował w czasie studiów i w pierwszych latach pracy, przesądza o wyborze dalszej drogi życiowej. Dr Adam Wąsik w 1971 r. wstępuje do zawodowej służby wojskowej, obejmując stanowisko ordynatora oddziału wewnętrznego jednego ze szpitali Warszawskiego Okręgu Wojskowego gdzie pracuje do chwili obecnej.

Trudno w krótkiej nocie pomieścić wszystkie osiągnięcia uzyskane przez niego w pracy zawodowej i społecznej. Dr Adam Wąsik jest człowiekiem niezwykle skromnym o czym świadczy jego wypowiedź dla „Żołnierza Wolności” (z 20 kwietnia br.) w której podkreślił: — Po prostu jestem lekarzem i oficerem, i robie to, co do mnie należy. Tyle wymagam od siebie, co od innych.

Dodajmy więc, że od siebie płk dr Adam Wąsik wymaga wiele. Potwierdza to nadany mu m. in. Medal Komisji Edukacji Narodowej za wykształcenie siedmiu specjalistów drugiego stopnia i jedenastu stoniat pierwszego. Otrzymał też Złoty Krzyż Zasługi za całokształt pracy zawodowej.

Naturalne jest pytanie jaki program zechce on realizować w przypadku, gdy zostanie wybrany senatorem? Odpowiedzią może tu być jego słowa: — Mój optymizm polega na tym, że wiem, iż teraz naprawdę zaczniemy zmieniać rzeczywistość na taką, która pozwoli nam lepiej żyć. Nie przejdzie to jednak bezboleśnie, każdy z nas w jakiś sposób będzie musiał ponieść tego koszty. Społeczeństwo odczuwa obecnie przesył nadmiarem słów, a człowiek żyje nie tylko polityką.

W życiu prywatnym dr A. Wąsik jest przykłądny mężem i wzorowym ojcem dwojga dzieci — Basi i Jurka.

Jot-Em.

Znowu w Przemyślu

JANUSZ ONYSZKIEWICZ nie musi wychodzić z kręgu anonimowości. Jest postacią znaną zwłaszcza po obradach „okrągłego stołu”. Jako kandydat na posła do Sejmu z ramienia opozycji solidarnościowej, odbył na przełomie kwietnia i maja cykl spotkań przedwyborczych w kilku miejscowościach naszego województwa, wszędzie ciesząc się ogromnym zainteresowaniem!

Urodzony we Lwowie, w 1937 roku, a zamieszkały w Warszawie, pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego (doktor nauk matematycznych) godzący pracę naukową z funkcją rzecznika prasowego Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność”. Janusz Onyszkiewicz nie czuje się w Przemyślu obco. Jego rodzice pochodzą z byłego powiatu lubaczowskiego (matka z Cieszanowa, ojciec z Oleśnicy). Lata 1938—1948 spędził wraz z rodzicami w Przemyślu, mieszkając początkowo przy ulicy Grunwaldzkiej, później zaś przy Raclawickiej. Obecnie przybył do tego miasta wraz z żoną (poślubioną w



1963 roku w Białobłocie) oraz czworgiem dzieci, ale nie tylko najbliżsi dopinguwali go w serii przedwyborczych spotkań. Wątek biograficzny i przemyski rodowod kandydata był zresztą nieodzownym elementem nie-

mal każdego spotkania, choć proporcjonalnie nie był to wątek wodzący.

— Budujemy Polskę, w której wszyscy będą czuli się dobrze. Demokracja to system, w którym szanuje się tych mających odmienne poglądy... — wiele określeń i opinii wypowiedzianych w trakcie spotkań aprobowano oklaskami. Te, pierwsze z brzegu zapamiętane przykłady warto zacytować po to by uwypuklić jeden z istotnych elementów przedwyborczej kampanii — spójrzcie wolnie od wszelkich partykularizmów.

— Moim programem wyborczym — stwierdził Janusz Onyszkiewicz — jest program Komitetu Obywatelskiego „Solidarności”. Dążymy do naprawy Rzeczypospolitej, stosując metody legalnej działalności i parlamentarnej walki politycznej. Pragniemy ugruntować prawa obywatelskie, tak, by wolni ludzie mogli wspólnie budować swój kraj. Dążymy do przebudowy gospodarki i do nowej polityki społecznej, aby praca nabrała znów sensu, a ludzie uzyskali należne im godne warunki życia. Wierzę, że jest to proces nieodwracalny...

(25)

Liczą na poparcie przyszłych posłów i senatorów

Kiedys mówilo się: błękitna wstęga Sanu — i nie była to tylko metafora. Dzisiaj to określenie coraz bardziej przystaje do przenośni, bo błękit rzeki zmętniał. San co prawda nadal pozostaje jedną z czystszych rzek w kraju, ale w Przemyślu — na żadnym odcinku — jego wody nie zaliczają się, niestety, do I klasy czystości.

Co można zrobić, aby przynajmniej hamować dalszy proces zanieczyszczenia rzeki, a tym samym zanikania w niej życia biologicznego? Z inicjatywy Wojewódzkiej Rady Narodowej (jednym z animatorów przedsięwzięcia był Adam Tęcza, przewodniczący Komisji Ochrony Zdrowia i Środowiska WRN) utworzono LIGĘ MIAST I WSI DORZECZA SANU.

Nadrzędnym celem jej działalności jest — jak napisano w statucie — wyeliminowanie z Sanu i jego dopływów zanieczyszczeń mechanicznych, chemicznych i biologicznych. Cel to niezwykle ambitny i szlachetny, ale czy realny? Członko-

wie-założyciele uznali, że tak, pod warunkiem wszakże, iż działania będą kompleksowe i włączają się do nich nie tylko instytucje powołane z urzędu do ochrony środowiska, ale także Liga Ochrony Przyrody, Polski Związek Wędkarski, Związek Harcerstwa Polskiego i inne. Wszyscy wymienieni zadeklarowali w niej swój udział. Liga przyjęła formę stowarzyszenia i swoim zasięgiem pragnie objąć także województwa: królestwskie, rzeszowskie i tarnobrzesckie. Zastanawia się też trzeba będzie nad współpracą w ochronie Sanu i jego dopływów ze wschodnim sąsiadem, bo przecież on też ma znaczący udział w zanieczyszczeniu dopływów tej rzeki.

Na fali „nowego ekologicznego myślenia” mamy więc kolejną organizację, która za główny cel stawia sobie ochronę środowiska. Byłoby dobrze, gdyby za parę lat można było mówić już o pierwszych konkretnych efektach jej działania.

(d)

W czyje ręce nasze sprawy?

W siedzibie Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych w Przemyślu nastal czas bardziej gorący niż zwykle, przyczyn wiele: to gdzieś gotowość strajkowa i potrzebna interwencja, to konsultacje w sprawie wyborów do Sejmu i Senatu, dyskusja na temat organizującej się w kilkudziesięciu zakładach województwa „Solidarności”, a ponadto bieżące sprawy związkowe. O tym wszystkim



ze STANISŁAWEM MACHEM — przewodniczącym WPZZ

— Tydzień temu przeprowadziłem wywiad z przewodniczącym RkW „Solidarność” Markiem Kamińskim, m. in. powiedział: „Robotników więcej łączy niż dzieli, zawsze się dogadają”. Co pan o tym sądzi?

— Zawsze się dogadają. Ważne jest jednak również to, żeby umieli się dogadywać zakładowi przywódcy związkowi. Jeśli tak będzie, nastąpi współpraca, a nie konkurencja. Ludzie są jednak ludźmi, mają ambicje i ambicyjki, bywa, że interes osobisty bierze nieraz górę nad ogólnym.

— Tworzą się zakładowe ogniska „Solidarności”. Czy tam, gdzie powstały, istnieje już współpraca ze związkami zrzeszonymi w OPZZ?

— Z mego rozeznania na dzień dzisiejszy (27.04.) — nie, ale i nie ma specjalnych antagonizmów. Jestem przekonany, że kontakty zostaną nawiązane. Dla dobra ludzi pracy, którym przecież wszystkie związki chcą służyć. Na razie nie ma również współdziałania pomiędzy WPZZ a RkW „Solidarność”. Nawiasem mówiąc, nie było na to czasu, oni się organizują, nam też pracy nie brakuje. Dla przykładu — kampania wyborcza do Sejmu i Senatu. NSZZ „Solidarność” (jak to widać z ulotek, biuletynów i transparentów, wysunęła swoich kandydatów, my mamy również takie zamiary. Kogo poprą wyborcy, zobaczymy.

— A kogo proponujecie?

— Komitet Wykonawczy WPZZ zaproponował do Sejmu z ramienia naszych związków Henryka Pelca, przewodniczącego związku zawodowego przy Zakładach Odzieżowych „Vistula” w Przeworsku. Odbywają się zebrania rejonowe aktywu, na których przedstawiany jest nasz kandydat a on przedstawia swój program, po czym nasz aktyw zabiera się do zbierania owych 3000 podpisów. Czas pędzi, tym razem bowiem wybory odbywają się w tempie poprzednio nie notowanym.

— Może mi pan w takim razie, powie bodaj kilka zdań o tym, co zawiera program WPZZ...

— Ludzie mają awersję do wszelkich programów, do obiecywania gruszek na wierzbie i mostu na rzecze której nie ma. Są jednak sprawy, które leżą nam na sercu. Jedną z takich jest rozwiązanie, w czasie możliwie szybkim, spraw mieszkaniowych WPZZ nie tylko o tym mówi, ale działa, organizując międzyzwiązkową spółdzielnię mieszkaniową na bazie spółdzielni „Energetyk”, działającej przy „Elbudzie”. Mamy konkretne zapewnienia co do przydziału parcel w Przemyślu i kilku gminach.

Wprowadzić województwo przemyskie, jako jedno z nielicznych w kraju, wykonuje plany budownictwa mieszkaniowego, ale są one tak niewielkie w stosunku do potrzeb, że kolejka po własne „M” nie skraca się.

Kolejna sprawa, to opieka zdrowotna. Napisano na ten temat wiele, powiedziano jeszcze więcej, nie będe się powtarzał. Wspieramy wszystkie poczynania zmierzające do poprawy sytuacji. Na przykład za zebrane przez związki zawodowe 3 mln złotych zakupimy sprzęt medyczny dla szpitala.

A ile jest do zrobienia w zakresie zaopatrzenia, działalności placówek handlowych i turystyki! W tym ostatnim przypadku chodzi mi nie tylko o turystykę jako formę wypoczynku ludzi pracy, ale konkretnie o Przemyśl. Cóż z tego, że mamy uzasadnione aspiracje miasta turystycznego, leżącego na turystycznych szlakach wiodących w Bieszczady, do Związku Radzieckiego oraz na Bałkany, gdy nie ma bazy noclegowej, wiele zastrzeżeń budzi gastronomia i tranzyt przez zatłoczone miasto.

Uważam też, że nowy Sejm musi dokonać zmian w kodeksie pracy, dostosować wiele przepisów do nowych potrzeb gospodarczych i społeczno-politycznych, podjąć prawne działania na rzecz rzeczywistego, a nie deklaracyjnego, związania załóg z zakładami.

Rozmawiał Z. ZIEMBOLEWSKI



RELIGIE NASZEGO REGIONU

III

Powrót prawosławia

W 1981 roku, po kilkusetletniej nieobecności, wróciło do Przemysła prawosławie — Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, będący w sprawach dogmatycznych i kanonicznych składową częścią Powszechnego Kościoła Prawosławnego, jednak niezależny od jakiegokolwiek zakrojonej władzy duchownej, lub świeckiej. Autokefaliczny, czyli niezależny. Honorowe zwierzchnictwo nad kościołami prawosławnymi, w tym również polskim, lecz bez upraw-

nień decydujących, spełnia patriarcha grecki Dimitrios.

Kościół Prawosławny działa w ramach państwowości polskiej od XIV wieku i stanowi obecnie drugą co do liczebności, po Kościele Rzymskokatolickim, grupę wyznaniową, z metropolią, jako głową kościoła na czele. Jest nim ks. arcybiskup Bazyl (Doroszkiewicz). W okresie zaborów Kościół Prawosławny podporządkowany był patriarche moskiewskiemu, dopiero w 1918

roku, na skutek starań wyznawców — Polaków, Rosyjski Kościół Prawosławny zrzekł się zwierzchnictwa.

W okresie międzywojennym prawosławie miało w Polsce 4 mln wiernych, obecnie około 850 000. Jedną z 6 diecezji Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego ma swą siedzibę w Sanoku i obejmuje południowo-wschodnią część Polski, od województw przemyskiego po nowosądeckie. Zwierzchn-

ikiem diecezji przemysko-nowosądeckiej jest biskup Adam. W Przemyskim znajdują się cztery parafie prawosławia: w Przemysku — około 150 wiernych, w Kalnikowie — 450 wiernych, Kłokowicach — 130 i Zapalowie — 60.

Jak nadmieniałem na wstępie, prawosławie powróciło do Przemysła po długiej nieobecności. Uzupełniając tę informację dodam: chrztu Rusi, według obżędku wschodniego, dokonał książę kijowski Włodzimierz w 988 roku, pierwsza wzmianka o istnieniu prawosławnego biskupstwa w Przemysku pochodzi z XII wieku. W 1218 roku władzą (biskupem) przemyskim (z pewnością nie pierwszym) był Antoni (Dobrynia Jadrenkiewicz). W 1596 roku na synodzie w Brześciu doszło do skasowania hierarchii prawosławnej w Polsce i nastąpiła unia Kościoła Prawosławnego z Kościołem Rzymskokatolickim przy zachowaniu pewnych odrębności. Nie był to zabieg bezbolesny i obojętny dla państwowości polskiej. O tym doniosłym zdarzeniu religijnym i politycznym zdecydowało nieliczne grono ludzi bez konsultacji z milionami wyznawców. Przeciwnik unii Konstanty Ostrogski, wojewoda kijowski, zagroził nawet królowi wojną; w obronie prawosławia stawała na sejmikach szlachta kaliska, poznańska, krakowska — zainteresowana w utrzymaniu tolerancji religijnej i przeciwna dominacji Kościoła Rzymskokatolickiego. Kiedy w Brześciu podpisano unię z Rzymem, w Kijowie zwolennicy wojewody Ostrogskiego uroczystie przysięgali wierność Starej Cerkwi. W ostatniej chwili odstąpili od unii biskup lwowski Gedeon Bałaban i przemyski Michał Kopytyński. 24 lata później nielegalnie odnowiono w Polsce hierarchię prawosławną na czele z patriarchą Teofasem.

Sanu) pod wezwaniem św. Michała.

Wróćmy jednak do czasów nam współczesnych. Władze administracyjne przydzieliły prawosławnym na cerkiew były kościół unitów przy ul. Wilczańskiej w Przemysku, przez dziesiątki lat nieczynny i zaniedbany. Jak informuje proboszcz parafii ksiądz Mirosław Święcicki, obiekt odremontowano ogromnym wysiłkiem wiernych i przy pomocy finansowej wojewódzkiego konserwatora zabytków (23 proc. wartości robót). W zasadzie zaspokaja on potrzeby. Minusem jest niedogodne położenie poza centrum miasta. Własnością prawosławia stała się również cerkiew przy ul. Mariackiej, by mogła ona być użytkowana trzeba wyasygnować na jej remont dziesiątki milionów złotych (7 mln zł bez renowacji ikon i malowideł). Roboty niby trwają, lecz Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny do bogatych nie należy, toteż termin ich zakończenia jest niemożliwy do określenia.

Cerkiew przy ul. Wilczańskiej otacza cmentarz, bardzo zaniedbany, stanowiący własność gospodarki komunalnej. Warto pomyśleć o jego uporządkowaniu, zainteresowane strony winny się w tej sprawie dogadać nie tylko z uwagi na cerkiew, odbywające się w niej nabożeństwa, mogły zmarłych, lecz także zwykłe poczucie estetyki. Pochówek prawosławian odbywa się na cmentarzu przy ul. Słowackiego.

Historycy zbliżeni do Kościoła Rzymskokatolickiego, i uznający prymat jego interesów, uważają, że unia była dla Polski korzystna, inni twierdzą coś wręcz odmiennego — zbliżyła wyznawców prawosławia z białoruskich i ukraińskich ziem Polski do Moskwy. Czym to zawoocowało — wiadomo.

Wracając do przemyskich dziejów prawosławia — przez kilkadziesiąt lat, od 1620 roku w Przemysku urzędowali jednocześnie biskup prawosławny i grekokatolicki, dochodziło między nimi do gorszących waśni, a nawet najazdów zbrojnych na tle walki o... dusze, majątek i wpływy. W walce tej Kościół Prawosławny przegrał. Warto dodać, że w pierwszych wiekach drugiego tysiąclecia Przemysł miał aż cztery cerkwie, w tym dwie (po lewej i prawej stronie

I na zakończenie, kilka zdań odnoszących się do głównych różnic doktrynalnych, liturgicznych i organizacyjnych, jakie istnieją między Kościołem Rzymskokatolickim a Polskim Autokefalicznym Kościołem Prawosławnym. Jest to jeden z kościołów chrześcijańskich, który odłączył się od Rzymu w 1054 roku. Jego doktryna oparta jest na Piśmie Świętym, tradycji, pismach ojców Kościoła i orzeczeniach pierwszych siedmiu soborów. Prawosławie odrzuca prymat papieża, celibat niższego duchowieństwa, uznaje chrzest przez zanurzenie i komuniję pod dwoma postaciami.

Z. ZIEMBOLEWSKI



Fot. R. PAWŁOWSKI

Przemyski playboy epoki zygmuntońskiej

Jakże przedziwnie przeszedł do historii przemyslanin Jan Derśniak, syn sędziego Ziemi Przemyskiej — Mikołaja, czelaka wielce cnotliwego i bogobojnego. Nie chciał się Jankowi pozostawać w domu rodzicielskim. Garnął się do szerokiego świata Pojechał więc na studia do Krakowa, gdzie w 1545 roku zapisał się na uniwersytet. Ale wkrótce potem przeniósł się na uniwersytet w Lipsku, z kolei do Wittenberga, Frankfurtu nad Odrą, a stamtąd — aż do Padwy.

W Padwie pobierał nauki w zakresie „septem artes liberales” i tam chyba poznał uroki życia, zwłaszcza cały rząd pięknych Włosek. Był jednak duchem niespokojnym, a przy tym tęsknił za rodzinnymi stronami, toteż już w 1548 roku widzimy go z powrotem w Krakowie, na dworze biskupa krakowskiego i kanclerza koronnego Samuela Maciejowskiego, gdzie zetknął się z innym padawczykiem — Lukaszem Górnickim.

Na dworze kanclerza-biskupa w Prądniku było bardzo wesoło. Wśród towarzyszy biskupa zwracał uwagę właśnie Jan Derśniak, odznaczający się dużą kulturą umysłową, usposobiony towarzysko i niezmiernie wesoły. Po latach Mikołaj Rej, znający go osobiście, napisał w „Zwierciadle”: „Bez smętku czas z dobrą myślą mu schodził”. A potem dodał: „Godny w Polsce człowiek i poeta osobny, przyjaciel przyjacielowi, do ostatecznych rzeczy stateczny, do biesiadowania trefny, do czynienia sprawy, do rady wzięty”. Opinia to wspaniała, jeśli uwzględnimy, że słowo „trefny” miało wtedy inne znaczenie, aniżeli obecnie. A jeśli idzie o pociąg Derśniaka do kobiet, dodajmy jeszcze spostrzeżenie: „na wielu miejscach naraz miłować umiał”. Jak stwierdził po latach Lukasz Górnicki: „z nauki dziwnie dobrze rozśmieszyć umiał”. Zrobił go więc Górnicki główną osobą prowadzącą wykwintne dialogi w

„Dworzaninie polskim”, napisanym w 1566 roku.

Jak wiadomo, Lukasz Górnicki, zastawczy sekretarzem króla Zygmunta Augusta, otrzymał od niego polecenie przetłumaczenia dzieła włoskiego pisarza B. Castiglione „Il cortegiano”. Górnicki nie tylko doskonale wywiązał się z tego zadania, ale jeszcze z własnej inicjatywy napisał „Dworzanina polskiego”, zainspirowany dziełem Castiglione. Jak podaje Zofia Lewinówna — „Dworzanin”, ułożony piękną, gętką polszczyzną, stanowi rzeczywiście twórcze przystosowanie włoskiego pierwowzoru do warunków i potrzeb polskich sfer dworskich.

Górnicki przeniósł dyskusję o idealnym dworzaninie z Urbino (gdzie toczy się akcja „Il cortegiano”) na dwór Maciejowskiego. Większość przykładów i anegdot zaczerpnął z życia rodzinnego. Do utworu dołączył ciekawe rozważania o języku polskim. Tak oto powstał żywy, barwny obraz kultury

renesansowej w Polsce, obraz, w którym poczesne miejsce zajął Derśniak.

Gdy Górnicki pisał „Dworzanina”, Derśniaka — niestety — nie było już na świecie...

Po opuszczeniu dworu biskupa Maciejowskiego Jan Derśniak został sekretarzem króla Zygmunta Augusta. Ale dworskie życie przestało go pociągać. W 1556 roku wrócił w rodzinne strony, na Ziemię Przemyską. Ożenił się, osiadł na roli i przyjmował coraz to nowe godności szlacheckie. Był więc wojskim samborskim, a potem podkomorzym lwowskim. Zmarł w 1561 roku. Jego żona Anna wyszła wkrótce potem po raz drugi za mąż, za Andrzeja Trzecieskiego. Ale jak widać, pamięć po wesołym playboyu epoki zygmuntońskiej pozostała wśród przyjaciół. Stąd też hołd ze strony Łukasza Górnickiego i uwiecznienie Jana Derśniaka w „Dworzaninie”.

RYSZARD DZIESZYŃSKI

STATNIE MIE-SIACE POKAZA-LY, że z polityką rolną było coś nie tak, skoro niezadowolone z niej doprowadziło nawet do strajków chłopskich (nie oddawano w tym czasie mleka i żywca oraz nie przyjmowano nakazów płatniczych). Decyzje o podwyżkach cen skupu płodów rolnych jakby nieco złagodziły napięcie, wpływ na uspokojenie nastrojów ma także zapowiedź urynkowania gospodarki rolno-spożywczej.

Jaki jest stan przemysłowego rolnictwa, przemysłowej wsi? Jak rolnicy przyjęli ostatnie decyzje? Czy obecnie jest szansa, aby rolnictwo zdobyło sobie wreszcie należne miejsce wśród innych działów gospodarki? Do dyskusji na te m. in. tematy zaprosiliśmy: Janinę Scholz — specjalistkę w Oddziale Związku PGR w Przemysłu, Józefa Długonia — prezesa Rolniczej Spółdzielni Wytwórczej w Surochowie (gm. Jarosław), Wacława Łapińskiego — dyrektora naczelnego ZRP „Igloopol” w Oleszycach, Józefa Michalika — dyrektora Zakładu Rolnego „Igloopol” w Suchoj Woli (gm. Oleszyce) oraz Zbigniewa Mierzwę — rolnika z Białoboków (gm. Gać), przewodniczącego Rady Wojewódzkiej Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. Zaproszenie do dyskusji przyjęli także dwaj rolnicy, działacze NSZZ „Solidarność”, którzy jednak nie przybyli na umówione spotkanie.

WACŁAW ŁAPIŃSKI: — Pochodzę z Suwałskiego, tam w latach 1968—1975 prowadziłem 15-hektarowe gospodarstwo, hodowałem m. in. 13 krów mlecznych. Już wtedy miałem ciągnik z pełnym zestawem maszyn. W Przemysku jestem zaledwie kilka miesięcy, nie wiem zatem, jak wygląda tutaj sytuacja.

JÓZEF MICHALIK: — U nas dominują chyba tzw. dwuzawodowcy.

JÓZEF DŁUGOŃ: — Często spotyka się taki model rolniczej rodziny — dwoje młodych pracuje zawodowo, a gospodarstwa „pilnują” dziadkowie. Gdy mają ciągnik i maszyny, to nawet dobrze obrabiają ziemię. Gorzej gdy są zdani na eskaer lub pomoc sąsiada.

J. MICHALIK: — Wieś się zestarzała, mało jest rolników — specjalistów przed czterdziestką.

ZBIGNIEW MIERZWA: — To prawda, widać to choćby na przykładzie mojej wsi.

J. MICHALIK: — W gminie Oleszyce grunty Państwowego Funduszu Ziemi liczą ok. 400 ha. Jest temat ziemi niechcianej — wpływ na to ma m. in. szachownica pól, brak melioracji.

W. ŁAPIŃSKI: — U nas

melioracja polega tylko na odwodnieniu, a powinno to być także nawadnianie.

J. MICHALIK: — Podstawowa rzecz, to zlikwidowanie szachownicy pól. Np. w Cewkowie 5-hektarowe gospodarstwo, to pasemka gruntów ciągnące się nieraz... kilometrami, orane na tzw. składy.

J. DŁUGOŃ: — Muszą być wąskie zagony, bo grunty nie są zmeliorowane.

J. MICHALIK: — Owszem, na wsi dużo się buduje, ale sporo pomagają w tym krowiacy z zagranicy. Ale nie wznosi się chlewni, obór, tylko budynki mieszkalne.

JANINA SCHOLZ: — Dzie-

dywidualne są bardzo słabe, bo „splukaly się” przez ostatnie lata. Głównie na barki rolników złożono kryzys, choć trochę obciążono także RSP i PGR. Chłop kupuje środki produkcji po coraz wyższych cenach, ale nie może tego wliczyć w koszty produkcji, bo ceny na płody nie on ustala. Coraz trudniejsza sytuacja finansowa zmusza chłopów do strajków i był to ostatni akt rozpacz. Chłop chce produkować, tylko nie chce, aby mu w tym przeszkadzano.

J. DŁUGOŃ: — Niech go broni mniej instytucji i organizacji.

Z. MIERZWA: — Chłopem nie trzeba kierować, chłopu trzeba doradzać.

nat przejmował najgorsze pegeery, inwestował w nie.

J. SCHOLZ: — Bez przesady...

J. DŁUGOŃ: — Jako „Igloopol” dajecie pracownikom przywileje.

W. ŁAPIŃSKI: — Jakież? Żadnych. Za wszystko płacimy, także za te osiem kilogramów deputatu mięsnego.

J. SCHOLZ: — Może po zniesieniu kartek i rolnik będzie mógł coś kupić w sklepie mięsnym. Bo gdy ubije własną świnie, a nie ma zamrażarki, to co ma z tym mięsem zrobić?

Z. MIERZWA: — Ja jak biję, to najpierw pytam sąsiadów, co komu potrzeba.

wkłady, a nieco wyższa na kredyty? Dzisiaj w sumie lepiej dać pieniądze do banku, niż inwestować.

J. DŁUGOŃ: — Co rolnikowi: da urynkowanie, skoro monopolistą w jego obsłudze nadal pozostanie GS? Komu innemu sprzeda np. zboże?

W. ŁAPIŃSKI: — My też kupujemy i płacimy nawet trochę więcej.

Z. MIERZWA: — Rolnicy walczą o to, aby dotacje przyznawane do żywności trafiły do producenta i konsumenta, a nie do pośredników.

J. SCHOLZ: — W polityce rolnej ważna jest stabilność — musi się opłacać każdy rodzaj produkcji rolnej.

J. MICHALIK: — Jeśli zboże przetworzymy na mleko, to opłacalność tego drugiego powinna być znacznie większa.

J. SCHOLZ: — A nie można tego osiągnąć, gdy ceny skaczą kilka razy w roku — raz to jest opłacalne, raz ta mto. I jak tu mówić o stabilności? I jeszcze jedno — gdzie jest dopuszczalne, aby zużyty w 50 proc. ciągnik osiągał na przetargu wyższą cenę od tej, którą fabryka bierze za nowy?

J. MICHALIK: — Nie wiem, czy urynkowanie przyniesie spodziewane rezultaty. Czy nasze społeczeństwo, rolnicy są do tego przygotowani? Przecież przez całe lata prawie wszystko było na opak z prawami ekonomicznymi, nie ma właściwej edukacji ekonomicznej. Chcemy mówić o rynku, a rolnik na swoje towary zawsze widział tylko ceny urzędowe. Nie wiem, czy urynkowanie przyniesie spodziewane efekty, czyli przyczyni się do wzrostu produkcji rolnej. Część rolników jest postępowych, część odstaje, a największa grupa pewno przyjmie postawę wyczekującą.

J. SCHOLZ: — Niby każdy wie, co trzeba zrobić, aby uzdrowić naszą gospodarkę, nasze rolnictwo, ale gdy przychodzi powiedzieć — jak to zrobić, to zaczyna się problem.

Z. MIERZWA: — Każdy mówi ogólnie, nikt nie chce podjąć decyzji, nawet na najwyższych szczeblach. Niemożność idzie z góry.

W. ŁAPIŃSKI: — Pamiętajmy o specyfice rolnictwa, o ściślejszej zależności jego wyników od pogody.

J. MICHALIK: — Aby w rolnictwie mogła być stabilizacja, to wprawdzie musi być rynek żywności. A jak on zadziała, gdy przez rok lub dwa będzie nieurodzaj?

J. DŁUGOŃ: — I w dodatku przy takiej bazie przechowalniczej.

Z. MIERZWA: — Nie ma co rolników przekonywać do mechanizmów rynkowych. Mój dziadek powiadał, że do dobrego nikt nie trzeba namawiać, dobrego nie trzeba chwalić — ono broni się samo. Tak jest i w tym przypadku — jeśli produkcja rolna będzie rentowna, to na pewno rolników nie trzeba będzie zachęcać do siania zboża, hodowli świń czy krów. A mamy ku temu warunki, bo cóż jest lepszym bogactwem od uprawnej ziemi? Trzeba ją tylko odpowiednio uprawić i nawieźć... Ale nie wszyscy tak rozumieją, bo przecież nadal np. mamy kopalnie, do których się dopłaca. Czy nie lepiej byłoby zainwestować te pieniądze w rolnictwo?

Notował
CZESŁAW DUŚKO



je się tak, bo kredyty na budownictwo mieszkaniowe są nierzadko oprocentowane od tych zaciąganych na budownictwo gospodarcze. Przy braniu kredytów trzeba być ostrożnym, bo przecież — mimo inflacji — nie można liczyć, że za parę lat sprzeda się... kurę i splaci są pożyczkę. Nie buduje się też obiektów inwentarskich, bo nie ma materiałów budowlanych, pokryć dachowych, drewna, nie mówiąc już o wyposażeniu. Inny problem, to woda — jak wyobrazić sobie dzisiaj duże gospodarstwo hodowlane bez wodociągu?

J. MICHALIK: — Teraz jest modny temat ochrony środowiska. Na wsi — mimo trudności — przybiera wodociągów, ale czy w ślad za nimi idzie kanalizacja, oczyszczalnie ścieków? Za parę lat wieś będzie bardziej śmierdząca niż miasto.

J. SCHOLZ: — Wieś nie korzysta z tylu dóbr co miasto. Mieszczucha nie obchodzi, czy będzie gaz, woda, kino, dom kultury — to ma być. Na wsi, jeśli chcesz mieć gaz, to sobie musisz założyć (za paręset tysięcy). Chcesz mieć wodociąg, to musisz go sobie wybudować — oczywiście w czynnie społecznym. Chcesz mieć dom kultury — też musisz budować społecznie.

Z. MIERZWA: — Mówiąc o stanie wsi trzeba zauważyć, że pod względem ekonomicznym gospodarstwa in-

W. ŁAPIŃSKI: — To dobrze, że ma być urynkowana gospodarka rolno-spożywcza, urealnione ceny na płody rolne, ale — gdy porówna się cenę butelki mleka z ceną butelki np. „Ptysia”, to nadal coś tu jest nie tak. Skoro jester... przy głosie, to chciałbym powiedzieć — o czym zapewne państwo już wiecie — że „Igloopol” stał się spółką. A mówię to w tym miejscu, bo gdy zastanawiamy się, co zrobić, aby zdynamizować rolnictwo, to wydaje mi się, że jest to jeden ze sposobów.

J. SCHOLZ: — Uciekliście w spółkę przed... podatkami.

W. ŁAPIŃSKI: — Czy inni nie mają takiej możliwości? Co będziemy z tego mieć? Będziemy wchodzić w kontakty z zagranicznymi partnerami, będziemy mogli tworzyć spółki z kapitałem mieszczańskim, za naszą żywność będziemy sprowadzać maszyny rolnicze, środki ochrony roślin itp.

J. SCHOLZ: — Ja mam pewne wątpliwości do tego co robi „Igloopol”. Kombinat ma np. budować w Przemysku zakłady mięsne, a tymczasem w Jarosławiu brakuje żywca. Gdzie tu ekonomika?

W. ŁAPIŃSKI: — „Igloopol” też jest firmą i ma swoje plany. Czy robimy źle, że mamy własne przetwórstwo? Wypomina nam się różne rzeczy, ale nikt jakoby nie chce zauważyć, że kombi-

nie może być kiedyś taka sytuacja, że wędliny będą kupowały na plasterki, bo będzie ich pod dostatkiem. Dzisiaj kupuje się nie dlatego, że akurat trzeba, ale dlatego, że akurat jest. A skoro mamy mówić o przyszłości naszego rolnictwa, to najpierw trzeba byłoby wiedzieć, ile który sektor dostaje? Czy my to wiemy? Równość sektorów nie może się opierać tylko na deklaracjach. Rolnicy czekają na urynkowanie, ale też walczą o to, aby do chwili jego wprowadzenia całkowicie się nie „splukali”. Podwyżki są dobre na dziś, ale jaka będzie ich realność np. w lipcu? Trzeba więc wypracować mechanizmy urealnienia cen na produkty rolne.

J. DŁUGOŃ: — Jak to zrobić?

Z. MIERZWA: — Trzeba na bieżąco porównywać wzrost kosztów produkcji rolnej ze wzrostem cen na płody i tak je regulować, aby opłacalność nie spadała, nie mówiąc już o tym, że powinna wzrastać.

J. DŁUGOŃ: — Przy tak rozregulowanej gospodarce nikt tego nie zrobi.

Z. MIERZWA: — Pierwsze zadanie, to doprowadzenie do tego, aby ludzie nie „uciekali” od pieniędzy, tylko myśleli, jak je zainwestować. Może sprzyjałaby temu okoliczność, gdyby w banku była niska stopa procentowa na

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

WIATR



KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty)

11

SCISLE RZECZ BIORAC, DLA SKOSZENIA CALEGO POLA JEDNA ZNIWIARSKA NALEŻAŁO ZROBIC 500 KM DROGI. Kombajny puścić nie chcieli, tłumaczyli, że przy suchym lecie słoma za krótka. Wyjaśnił nam to poliwód. O sobiście odpowiadał przed sowchozem za przebieg polnych robót — pełnił urząd w rodzaju naszego dworskiego karbowego, względnie włódarka. Chudy, wysoki, tknięty bodaj gruzlicą, lekko zachrypnięty, miejscowy suchy klimat trzymał go przy średnim zdrowiu. (...)

Dyrektor gospodarstwa państwowego sowchozu, przyjeżdżał raz na jakiś czas, towarzyszył uprawiającemu — kierownik fermi. I nie dziwota. Sowchoz rozrzucony w promieniu pięćdziesięciu — sześćdziesięciu kilometrów miał pięć ferm, a wszędzie być musiał. Centrala sowchozu znajdowała się mniej więcej pośrodku tego ułożenia. Gospodarstwo z przyległościami powołano do życia w latach trzydziestych, po kolektywizacji Ukrainy. Wtedy „zorywano ugor” i zajmowano pod uprawę tereny stepowe. Spośród pięciu, nasza ferma numer jeden, leżała najbliższej centrali. Droga tam, biegnąca półkolem kilometrów dziesięć, ledwo przetrta, nie ułatwiała odwiedzin.

Sam uprawiającemu miał dwukółkowy wózek i dobrze utrzymany karego konika. Spód hołobli spoglądało końskie oko na nas, zesłańców, i na miejscowych; spoglądało inaczej niż przymglone źrenice kilku sowchozowych chabek: dufnie i dziarsko. Końskie oko pana tuczy — równie dufnie i dziarsko zerkał i uprawiającemu; dość korpułentny, o którym wiadomo, że członek partii, co pośród tamtego ludu należało do rzadkości. Czytał „Prawdę”, nosił się wyróżniająco: na ciemno, miękkie buty z cholewami, sukienne spodnie i narzutka, biała koszula, czapka. Wygolona, świeża twarz czterdziestolatka. Pewnie nieźle jadł, dużo przebywał na świeżym powietrzu. Obserwował nas w czasie odwiedzin, udając że nie patrzy; zawsze lekko uśmiechnięty. Nie mam mu nic do zarzucenia. Był ramieniem administracji państwowej wyciągniętym ku nam — to się czuło, tego nie ukrywał. Po przyklusowaniu na brygadę, wypytywał poliwođa:

— Nu, a Polaki kak?

— Niéwo — odpowiadał poliwód.

Odchodzili na bok, rozmawiali. Poliwód nie dosiadał się na dwukółkę. Jechał obok na skarogniadym, jak ongi mówiono na Wileńszczyźnie, wałachu, wysokim, o długich nogach dziesięciolatku — dorożkarskie chabety w Przemyslu były w tym stylu. Z obchodu wracali wieczorem. Czasem omiiali brygadę, trafiali prosto na fermę. Hołoble okręcone błyszczącą walcówką świeciły przy księżycu, wypoczęty koń szedł klusem w stronę centrali, głowy woźnicy i konia zlewały się. (...)

W pilnej sprawie żniw dyrektor sowchozu wzywał naszego uprawiającego do siebie.

DZIEN NA BRYGADZIE ZACZYNAŁ SIĘ KRÓTKO PO WSCHODZIE SŁONCA. Zapobiegliwa Cygankowa wzięła już śniadaniowe łapsze. Chleb leżał na stole, odkrawiany do woli. Pracowałaś — jadleś. Rodziny pozostawione na fermie pozabawiano tego szczęścia. Zdane na topniejące domowe zapasy, na wymianę bielizny i garderoby za wiktuały, na wymianę w stosunku, który napawał żywym niepokojem pragnących jeść.

Przy śniadaniowym stole rozmawiano o pracy, traktorzyści przekomarzali się z dziewczętami (bywało, że wyjeżdżali do roboty przed naszym śniadaniem). Cygankowa pytała komu dołać, porozumiewawczo spoglądała w moją stronę. W budzie na przychyłku siedziało się z dwadzieścia osób; niektóre Rosjanki wracały na noc na fermę; bagatela; cztery kilometry w jedną stronę. Nas nie było stać na taki dodatkowy wysiłek. Na brygadzie staliśmy gromadą sporą: Cygankowa z synem, dwóch Wassermanów, dziewczyna — Bronka, dyrektor Kipp, siostra i ja — razem osiem osób. Stary Smigielski ze starym Dworzackim zaczęli dochodzić dopiero na jesieni; czasem pokazywała się wtedy i Dworzackowa oraz moje dwie młodsze siostry — dwunastoletnia Wienczysława i dziesięcioletnia Dobromiła, wypędzone w pole topniem przywiezionych zasobów.

Zagarnęły drugie sianokosy. Dokuczała odległość,

scierniska, pragnienie. Miejscowe dziewczyny pokazywały radzieckie tempo pracy: przez godzinę, dwie machały grabiami zapamiętałe, po czym kładły się w płytkim cieniu kopek i zasypiały.

Bywało, że powrót na obiad obdarowywał specjalni: arianem. Arian jest to obrat, czyli krowie mleko odłużone przepuszczeniem przez centrifugę, zaprawione specjalnym zakwasem. W wyniku powstaje gęsty lecz musujący, smaczny napitek, o konsystencji wystającego kwaśnego mleka, dający się krajać, dobrze gaszący pragnienie. Lekko przysmudzony dymem nabiera złotawego połysku. Kwas chlebowy jest inną specjalnością, spotykaną tam rzadziej, czystszy we wsiach o przeważającej ludności ukraińskiej. Tylko kiaczy kumys, dobrze prefermentowany, z wytworzoną odrobiną alkoholu — pewnie dlatego nazywany „szampejn” — może konkurować z arianem. (...)

Kobiety Kazachów z nami nie pracowały, zajęte wyłącznie prowadzeniem domu. Wcześniej nie objęte sowchozowym przymusem roboty, teraz też nie zagrożone „prohulem” z ukazu Najwyższego Sowietu ZSRR z bodaj 21 lipca 1940 roku. Widać zwyżczajowi, że kazachska „marża” siedzi w domu, w zgodzie z wyznawaną półjawnie, raczej z ukrytą w sercu wiarą w Proroka, z nakazem Koranu, władze nie sprzeciwiały się. (...)

Po obiadowej przerwie na powrót wchłaniały nas pustacie. Pokonując zgęstniałe żarem powietrze (a powiadają, że skwar rozrzedza), czyste i martwe; po wyschniętych żdźbłach, o ostrości potwierdzonej nazwą: ostnica; po goliznach spalonych na kamień; po rzadkich kępach innej trawy — kostrzewy, dla złagodzenia przyrodzonej ostrości mianowanej nadobną; po zasolinach, po rozrzuconych wśród dali kamieniskach z rudobrazowymi głazami. (...)

KOSIARKA OD KILKU DNI NIE HAŁASOWAŁA. Grabienie, zgarnianie, formowanie kopek. Szukamy cienia, aby odpocząć. I wody, wody! Powściągnąć pragnienie nauczę się znacznie później; pić rzadko, na zapas, po wielbłądziemu — do tego przyzwyczajai prawdziwa już pustynia. A

wtedy jak dowieść, że się nie jest wielbłądem w odpowiedzi na zdanie: „Dowiedzi, czy ty nie wierbludi”. Miejscowe dziewczyny odpoczywają też — nie zwracam na nie uwagi. Ktoś z naszych, niesiony ambicją, próbuje na przekór gorącu robić bez wytchnienia. Mundek powiada: „Oto jest kciuk stachanowca”. Krótkim palcem stukają się w czoło. Ma wyraźną chęć położyć się między Ukrainkami. Jest przez dziewczyny zachęcany. Mówią do niego: Munio. Siostra Zosiienka grozi:

— Mundeek!

Wilek Wasserman zawsze jest na miejscu.

— Ty patrz tu, głupi wariat. Jemu myśli po głowie latają. On jest król. Pracuj na kawalek chleb.

Obaj znoszą żar lepiej od nas.

— Mówi się: na kawalek chleba — poprawia Mundek. Nie patrzy w moją stronę.

Przez chwilę myślę o Zosi Kippównie; czy do twarzy byłoby jej w kolorowej chustice? Siedzi z matką na fermie, ma cień, wodę. No, dobra! Spoglądam ku słońcu: długo jeszcze tej cholerniej roboty. A przecież lżejszej o całe niebo od poganiania dwóch par kastratów z „prohulem” na karku, niesfornym plecieńcem w rękę.

CZERNIAWA CHABETA POLIWODA NIESIE CHWIEJNYM STEPEM DŁUGONOGIEGO JEZDZCA — taki Don Kichot Iszymskiego Stepu. „Uwaga — mówią dziewczyny — a to prohul!” Wstała, chwytając grabie i widły. Poliwód dziobata twarz krzywi w uśmiechu.

— Ładno. — Zwraca się do mnie. — Szemysz, jutro wracasz do byków...

— Po co?

— Nie mam drugiego pogońszczyka.

— Niech kto inny. Ja już poganiałem...

— Właśnie. Umiesz, potrafisz. Kogoś dam? Tego — batem wskazuje na Mundka — on mały, jego byki zjedzą.

— Mnie nie przeszkadza — mówi Mundek po polsku. — Chojkir mu na plecy...

— Co on chce? — poliwód jakby pomyślał, że Mundek jest pyskаты.

— Że mu nie zależy — powiadam.

— E, Wasserman — poliwód chwile się na siodło. — Wasserman. Chytryj paryń!

— Dość już roboty na dziś. Do domu — mówi któraś z Ukrainek.

Na to poliwód:

— Wy patrzciejcie słoneczka. Masz!

Zsiada z konia, daje mi lejce.

— Nu, dawaj!

— Co mam dawać?

— Nie bój się. Wracamy. Siadaj!

Przed wojną jeździłem trochę na rzekomym kucu, zresztą, konia chciałem mieć od maleńkości. Kupiony przez matkę od chłopca z Zielonki, całymi dniami popasał na naszym ogrodzie na Cybulance — darmozjad. Wyrósł w sam raz do fury. Ten sam chłop odкупił podchowanego z naszą stratą, od razu poszedł w chomąto. Na zarzut matki, że to nie kuc, odpowiedział: „Panie, ta ja nie znaju...”

— Spróbuj, później zamienimy się.

— A robota?

— Tobie dziś koniec. Jutro poganiasz.

(...) Dosiadłem skarogniatego przy pomocy poliwođa. Wygodne siodło strzemiona miało za długie, pałętały się przy popręgu. Ruszyliśmy ku brygadzie. Poliwód siedł przy mnie. W zgodzie z etymologią pełnionego urzędu wiodłby po polu, gdyby trzymał za uzdę. Pozwolił jechać samemu; podał nawet bat. Koń stąpał leniwie, omijając nierówności kęp, bez widocznego starania wybierał grunt między trawą. Nie chciało mi się gadać, to wszystko nie było po mojej myśli. Zarabiałem tyle co nic — utrzymanie i tak dać musieli. Ani matce, ani babce czy dwóm młodszy siostróm, wszyscy pozostawieni na fermie, nic z mojej roboty. Zdani na szaleńczą wymianę garderoby. Czy obok wyżywienia otrzymam za robotę na brygadzie jakąś dodatkową zapłatę? Zresztą, przyznając, dziś trochę racjonalizuję te przemyślenia, wtedy nie dumiałem nad tym (...)

Poliwód mówił ochryple, jakby rzeczywiście chorował na płuca.

— Nu, teraz zejdz, trochę ja pojedę.

Brygada była na widoku: daleki dach budy unosiło falujące powietrze. Zapewne nasz karbowy nie chciał być oglądany idącym, przy koniu dosiadłym przez Polaka — na brygadzie siedział uczotczyk, a niespodziewanie mógł zjechać i sam uprawiającemu.

Zatrzymałem konia, zeskończyłem.

— Ile zarobię jako pogońszczyk?

— Więcej niż przy sianie. Siano, wiesz, babskie to dzielo: widy, grabie...

Pomyślałem: „Jedna baba drugiej babcie...”

— Są tam koledzy.

— Jakie to chłopcy. Weź takiego Wassermana...

Nie chciałem by źle mówił o nim. Powtórzyłem:

— Więc ile to będzie?

— Postarasz się, to i dwa „truda dni”, i więcej za dzień zapiszemy...

— Co się dostanie?

— Kilka rubelków.

— A jedzenie?

— Przecież jesz...

— Myślę o deputatach.

— Zależy od zbiorów. Tego jeszcze nie wiemy...

Dniówka zniwiarza na maszynie przewyższała dwukrotnie zarobek poganiacza jego wolków, pomimo pracy na zniwiarce bez porównania lżejszej. Poganiacz to zajęcie najbardziej podle z latowych robót. Świadczył o tym dobór ludzi. Co prawda wszyscy tu byli równi (z wyjątkiem nas — przesiedleńców), ale niektórzy byli równiejsi od innych jak wśród Orwellowskich zwierząt. Rosjanie sprzężają nie poganiaczy — zajęci traktorami, kombajnami. Do poganiacza brano wyłącznie kazachskich parobków — młodych, silnych, wprawionych. Małomówni, zamknięci w sobie; z knuta strzelali gracko, obuwie mieli z twardej skóry. U mnie w rękę knut leżał niepewnie, nie umiałem z pętlą wywinąć tej nad głową wydobyć suchego trzasku; moje buty po ojcu z miękkiej skóry „chewro”, pokazywały w pęknięciach onuce w czerwonej krata z koszuły używanej za dobrych czasów do nart. Wysznięte bućki pękały łatwo, smagane ostrą trawą. Twarda żniwna ścierni i duża gruda dzieło zniszczenia posuwała skutecznie. Patrzałem pod nogi, myślałem o jutrzniejszej robocie (...)

(c. d. n.)

Z „ZYCIEM” W DUBIECKU



KIEDY WOJEWODA ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI zwrócił się do publiczności, zgromadzonej w sali gimnastycznej dubieckiego liceum, z pytaniem, jaką materialną pamiątką warto by okraszyć to spotkanie — akurat zgasło światło. Pomimo ciemności, mieszkający Dubiecką wykazali refleks, sugerując kilka rozwiązań. Jako że w paru propozycjach przewijała się prośba o magnetowid wojewoda obiecał iż jedna z gminnych placówek sprzęt ów niebawem otrzyma. Po »Wieczorze z „Zyciem”« pozostała więc nie tylko wspomnienia i refleksje.

»Wieczór z „Zyciem”« w Dubiecku był kolejną edycją, organizowanego od blisko dwóch lat, cyklu imprez. Tradycyjny zestaw propozycji (m.in. telewizja satelitarna, pokaz gier komputerowych, dyskoteka), jak zawsze cieszył się dużym powodzeniem. Pracownicy przemysłowego oddziału RSW „Ruch”, którzy wzięli na siebie ciężar organizacji wspólnie z gospodarzami gminy, uwijali się, by sprostać zadaniom.

W pierwszej części wieczoru (jeszcze przed zmrokiem) najwięcej uciechy miały dzieci. Wiele z nich uczestniczyło w licznych konkursach i zabawach, które prowadził stały nasz konferansjer EDWARD ADAM ŚMUK, przy współpracy AGNIESZKI PROSKURNICKIEJ i MARKA JANISZEWSKIEGO. Dużym talentem wokalnym błysnęła w tych konkursach uczennica miejscowej szkoły podstawowej ANIA SZYBIAK.

Od początku stałym elementem »Wieczorów z „Zyciem”« są rozmowy z przedstawicielami władz wojewódzkich i gminnych. Co prawda, podczas występu Przemyskiej Kapeli Podwórkowej frekwencja była większa niż w trakcie rozmowy o gminnych problemach, jednak pojedynek wojewody Wojciechowskiego z naczelnikiem RYSZARDEM BALEM wzbudził sporo emocji, zwłaszcza że niezależnie od argumentów merytorycznych, trzeba się było popisać również i koszykarskimi umiejętnościami. Niewykluczone, że dzięki tym sportowym popisom wojewoda zyska w Dubiecku dodatkowe głosy potrzebne w rywalizacji o senatorski fotel.

Konkurs wiedzy o „Zyciu Przemyskim” miał swojego zdecydowanego lidera. Najwięcej trafnych odpowiedzi (honorowanych każdorazowo cukierkiem) uzyskał ZBIGNIEW TWARDAK, uczeń trzeciej klasy Technikum Me-

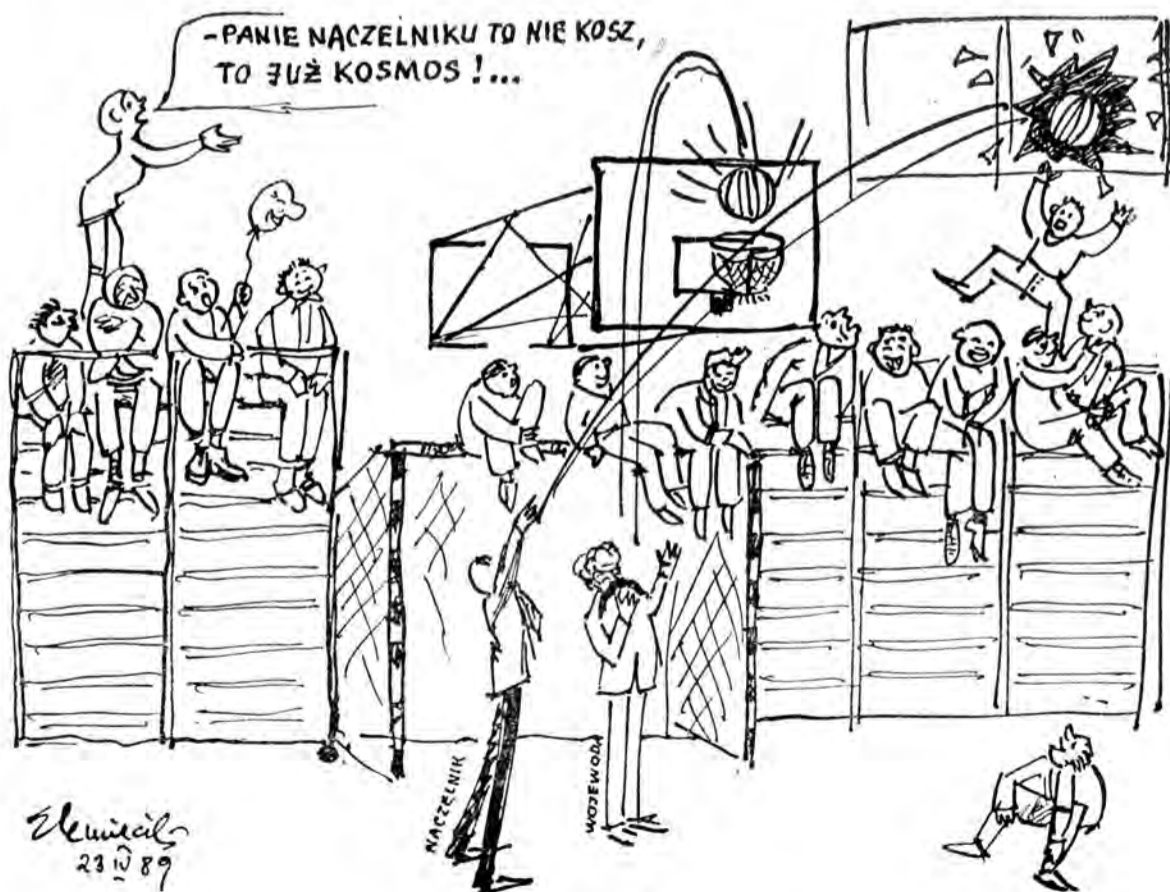
chanizacji Rolnictwa i Nienadowej. Za jego plecami finansowali nasz wieczorek — BOGUSŁAW KILON i MARCIN BAL.

Kolejną atrakcyjną pamiątką po »Wieczorze z „Zyciem”« pozostanie specjalny film nagrany na taśmę wideo przez pracowników rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa-Książka-Ruch” — EUGENIUSZA SOŁTYSA i MARKA SZENBRONA, a poświęcony ludziom i problemom Dubiecka. Premierowy pokaz tego nagrania zgromadził liczną publiczność, wielokrotnie przewyższającą frekwencję na kolejnym seansie kinowym.



Niektóre z problemów poruszanych w trakcie dubieckiego spotkania mają swoje odzwierciedlenie na naszych łamach. Tymczasem wielkie słowa podziękowania należą się wszystkim organizatorom: pracownikom Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”, gospodarzom gminy, społecznikom, bez których impreza ta nie doszłaby do skutku.

(ss)



„Rondo” dla przedsiębiorczych

Na rynku prasowym pojawił się nowy tytuł Wydawnictwa Współczesnego RSW — „Rondo”, skierowany do ludzi wyróżniających się innowacyjnością, przedsiębiorczością i inicjatywą, do menedżerów, biznesmenów i osób zainteresowanych niezależną działalnością gospodarczą.

Mimo złych skojarzeń z nie tak dawną przeszłością, słowo sukces trzeba znów przywrócić należny blask, gdyż jest ono kluczem do polskiej przyszłości.

„Rondo” sięga po zagraniczne wzorce, pokazuje te państwa, zespoły ludzkie i jednostki, którym się powiodło, i z których przykładu można skorzystać także w polskich warunkach. Publikuje nowe przepisy finansowe, podatkowe, celne — i walczy o to, by nie tłumsiły one przedsiębiorczości i inicjatywy. Sporo miejsca poświęca również szeroko pojętemu poradnictwu.

„Rondo” — tygodnikiem dla ludzi z idą, którzy nie chcą być bierni!

Kameralnie w „empiku”

Nie jest wykluczone, iż w życiorysie artystycznym Teresy Kaban-Błażej (fortepian) i Henryka Błażeja (flet) koncerty w Przemysku — tak pod względem ilości, jak i poziomu — nie będą różniły się bardzo od tych w Londynie czy Rzymie. Taki stan, jak się wydaje, satysfakcjonuje obie strony — artyści mają możliwość pełnienia swej misji na terenie kraju, a naszych melomanów cieszy spotkanie z wielką sztuką odtwórczą. Taka symbioza w istniejącej materialno-duchowej sytuacji Polaków z trudem opiera się dominacji „mieć” nad „być” i nie trzeba mieć zdolności proroczych, by z dużym prawdopodobieństwem zarysować obraz życia muzycznego i stan kultury muzycznej (i nie tylko muzycznej) w najbliższym czasie...

W tym kontekście do cennych inicjatyw urasta współpraca przemyskiego Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki z państwem Błażejów. Ostatni koncert, 25 kwietnia, dzięki ułożonemu w ciekawy sposób programowi i kunsztowi interpretacyjnemu artystów był, jak wszystkie poprzednie, bardzo udany. Utwory Schuberta, Dobrzyńskiego, Chopina, Albeniza, Debussy’ego i Enescu, grane solo i w duecie, zyskały (ujawniły) jeszcze jeden, nieczęsto spotykany walor — nadzwyczaj „ciepły” liryzm. Jak mocne i wyraźnie skrytalizowane muszą być osobowości artystyczne pianistki i flecisty, skoro z tych powszechnie znanych dzieł udało się wydobyć jeszcze tyle ukrytych w nich odcieni. Kulminacją wyrazowo-nastrojową koncertu była fascynująca interpretacja jednego z utworów C. Debussy’ego — „Syrinx” grywa się w różny sposób, eksperymentując z barwą, agogiką, dynamiką, stosując różnorodną wibrację. Prostota z jaką kreował tę miniaturę Henryk Błażej oraz cała wyrazowa „nadbudowa” świadczy, iż artysta w przypadku tego utworu ma już za sobą długą drogę wykuwania w muzycznej materii tak zniwielającego piękna.

Kolejne spotkanie ze sztuką odtwórczą państwa Błażejów mogło stać się muzycznym bodźcem do poszukiwania Prawdy i Piękna, było wyrazem tęsknoty za Ładem i Harmonią. W świecie wzmagającej się agresji, inwazji chamstwa, braku tolerancji i zaniku normalnych ludzkich zachowań niewiele pozostało miejsc, w których rodzą się takie nastroje, mamy coraz mniej czasu i możliwości na ich powstawanie i rozwijanie. Wybór należy do nas.

JERZY ZAJĄCZKOWSKI

Zostań przez tydzień, na próbę...

Drabiny, zachłapane farbą podłogi, rozgardiasz... „Nie mamusiu, ja tu nie zostanę, wracam z tobą do domu!” „Dziecko, to niemożliwe, zostań przez tydzień na próbę, jeśli się nie poprawi — wrócisz...”

Od tamtego dnia upłynęło kilkanaście miesięcy. Dziś tak już przywykła do rozłąki z domem, że po tygodniu wakacji zaczyna jej doskwierać tęsknota za internackim życiem. Śmieje się sama z siebie, a jednak to była ona sprzed lat dwóch. Nie, nie będzie się przedstawiać. Bo i po co. Jak się żyje? Inaczej.

Co innego Jasia. Mieszka tu gościnnie, bo nie znalazła miejsca w internacie swojej szkoły. W pobliżu miejsca zamieszkania nie miała szans na zdobycie umiowanego zawodu pielęgniarki. Tak trafiła do Przemyśla. Daleko od domu — dwie godziny jazdy, dwoma środkami lokomocji. Nie jest tak źle. Prawie co tydzień na sobotę i niedzielę wraca w rodzinne strony. Można wytrzymać.

Trzy pierwszoklasistki uśmiechają się tylko tajemniczo. Nie mówią ani „tak” ani „nie”. Pierwsze miesiące zawsze są trudne, zwłaszcza w nowym środowisku. Nim się zaaklimatyzują, upłynęło sporo wody w pobliskim Sanie.

Te z czwartej klasy mają już wyrobiony pogląd — gdyby nie życie w internacie, nie miałyby takiego dostępu do rozrywek, imprez kulturalnych, nie byłoby okazji do poznania interesujących ludzi, jak choćby pani Pos-

pieszyńskiej, która je zafascynowała kuchnią chińską. Kraj Dalekiego Wschodu pojawił się bliżej, na wyciągnięcie ręki, w sali przemysłowego „empiku”. Na imprezy w klubie chodzą w ramach dobrosąsiedzkiej współpracy. Nie tylko zapewniają frekwencję na zagrożonych imprezach, w wielu przypadkach wynoszą autentyczne korzyści, więc nie można mówić, że chodzą z przymusu. Choć zdarzają się i niewypały, jak choćby ta niewydarzona — ich zdaniem — dyskusja na temat obsadzania nabrzeży Sanu drzewkami wiśniowymi. No i trochę krepujący jest ten internacki rygor i wymóg wychodzenia o określonej godzinie, nie dotrąwszy do końca spotkania. Chichocą na wspomnienie takiego niedawnego wymarszu...

Obecność wychowawczyń i pani kierowniczkę wyraźnie je peszy. Trudno zdobyć się na szczerą otwartość, powiedzcie czym się rozczarowały, co im się nie podoba, jak zmodyfikować regulamin. Mimo młodego wieku nie wydają się naiwne, wolą pozostać anonimowe i ostrożne w osądach. Nie, nie narzekają. Zdają sobie sprawę, że dyscyplina musi być i dyżury też przyjmują ze zrozumieniem, i robienie porządków, a nawet zwalanie węgla. Ale czy teraz, gdy dzień już taki długi, trzeba koniecznie zamykać drzwi na klucz już o czwartej po południu? Tak, można się zwołać do kina czy na randkę, ale to krepujące. Ostry dzwonek u drzwi stawia na nogi cały internat.



— Nie dostałyśmy kiedyś pozwolenia na dyskotekę — wspominają maturzystki. — Postanowiłyśmy więc wyjść na własną rękę. Dziewczyny stały na czatach, a my po kolei wyżyłyśmy się z internatu. Była fajna zabawa. Wynikły jednak kłopoty z powrotem. Drzwi nie do sforsowania, bo — jak donosiła kartka wyrzucona przez okno — wpadłyśmy. Już po naszym wyjściu kierowniczka zarządziła wieczorny apel, no i wydało się. Od czego jednak pomyśleć. Weszłyśmy przez piwniczne szopy na węgiel. Jak wyglądałyśmy, lepiej nie opisywać. A następnego dnia już od szóstej rano uganiałyśmy za kwiatkami, by przeprosić panią kierowniczkę. Dala się przebłagać, przykrych następstw nie było, płakaliśmy pospół. Obiecywałyśmy poprawę, a jakże. A później? Jak to w życiu... różnie z tą dyscypliną bywało.

Czasem człowiek się wewnętrznie buntuje, stawia opór, choć wie, że musi to, czy tamto wykonać. No więc odreagowuje się te stresy. Kiedyś tak było z czyszczeniem wykładziny. Z niechęcią się do tego brały, a kiedy już wytrzeptały tę ogromną bełę, która wpadła na pomysł, by pojechać sobie po niej po schodach z półpiętra. To jest to! No i zaczęły się harcace tak zapamiętałe, że szyby z okna polecały. Byłyby i one, zabawowiczki, powypadały na podwórce, gdyby nie kraty w oknie. Tym razem też im darowano ten wybrzyk. Zgadza się, że nie było to zbyt mądre, ale przecież

takie przeżycia pozostają we wspomnieniach przez długie lata.

— Z nas to przebojowy rocznik. Przejdziemy do historii internatu — powiadają te na wylocie.

— Nie przeceniajcie swojej roli — ripostuje natychmiast przewodnicząca samorządu, trzecioklasistka. — Bez nas niewiele byście zdziały...

Co konkretnie, już nie zdołam się dowiedzieć, bo znów zapada cisza, wychowawczynie wróciły. Pytam zatem jedną z nich, na oko niewiele starszą od podopiecznych, jak im się żyje. Odpowiada, że pozory mylą, bo dystans między nimi już dwunastoletni. Pracę tu rozpoczęła właśnie przed czterema laty z tymi, które akurat teraz zdają maturę. Żyła się bardzo z tymi dziewczynami: trudno jej sobie wyobrazić, że niebawem rozstaną się na zawsze.

— Staram się patrzeć na ich problemy ich oczami, wstawiać się w ich położenie. Poznaję złożoność procesu wychowania. Staje się mądrzejsza o doświadczenia stąd wyniesione, dzięki czemu unikam wielu błędów w wychowaniu własnych dzieci. Naprawdę będzie mi brak tych dziewcząt, z którymi zaczynałam w internacie w internacką rzeczywistość...

— Przez te cztery lata wiele się zmieniło na korzyść w wyposażeniu internatu i kuchni. Nauczylimy się jeść surówki i zachowania przy stole, na co zawsze zwracała uwagę pani kierowniczka. A w ogóle, to po kuchni można myśleć nawet o późnocy i jak któraś zgłodnieje, to zawsze coś tam znajdzie...

— Nie żałuję, że zamieszkałam w internacie. To ciekawe życie, odmienne od tego w domu...

— Jeśli postawiło się sobie za cel naukę, to konieczne są pewne wyrzeczenia, i tym jest to internackie życie — podsumowują z różnych kątów sali.

Kątem oka dostrzegam, że zerkają na zegarki. Półtorej godziny zleciało w oka mgnieniu. Za kwadrans kolejna porcja emocji z przystojnym komisarzem Cattanim, a jutro po południu wyjazd do domów. Tylko ekonomistki z czwartej będą się pocić na egzaminie.

Internat
Zespołu Szkół Ekonomicznych
w Przemyślu
odwiedziła 20 kwietnia br.
ALICJA BOGUSŁAWSKA

WYPROWADZIŁAM JE NA PODWÓRZE...



Z wyposażenia mieszkania pozostały tylko szczątki niedopalonych mebli, wykładzin i innego sprzętu. Sam lokal, w oficynie pod dziewiętnastką przy ul. Kazimierza Wielkiego w Przemyślu, nadaje się jedynie do kapitalnego remontu.

— Te tragedia, spaliło się wszystko, chyba nie ujął — mówi następny dzień jeden z sąsiadów pogorzalców.

Faktycznie — w mieszkaniu przed nim leżały, ociekające jeszcze wodą, niedopalone przedmioty. Gdzie są lo-

katorzy? Noc spędzili u wspomnianego sąsieda, a teraz są podobno gdzieś w rodzinie. Władze miasta przygotowują dla nich mieszkanie zastępcze.

Lokal nad spalonym mieszkaniem zajmuje rodzina Kochanowiczów. Gdy 21 kwietnia, jakieś paręnaście minut po siedemnastej, zaczęło się palić w domu była tylko ich córka Andżelika, uczennica siódmej klasy.

— Akurat piłam herbatę i za chwilę miałam wyjść na podwórko, gdy usłyszałam krzyk na klatce schodowej: — Ratunku! Na pomoc! Mili-

cja! — W pierwszej chwili trochę się przestraszyłam, bo przecież byłam sama w domu, sprawdziłam nawet, czy drzwi są zamknięte. Ale zaraz dobiegło do mych uszu: — Wody! Pożar! — Na to wołanie już się nie wahałam — wybiegłam na klatkę schodową i zobaczyłam sąsiadkę, starszą panią, mieszkającą pod nami, która wzywała pomocy. Gdy znalazłam się na zewnętrzny budynek, z mieszkania na parterze wydobywał się już dym. Pobiegłam więc do pani Kamińskiej, aby zadzwoniła po straż pożarną. Wróciłam

i wbiegłam do kuchni palącego się mieszkania — stało w niej w kłębach dymu dwoje — znanych mi dzieci: pięcioletnia Ania i czteroletni Pawełek. Nie wiem dlaczego nie uciekały, nawet nie płakały — pewno były tak przerażone. Chwyciłam je za ręce i wyprowadziłam szybko na podwórce. Po chwili wróciła z zakupów matka tych dzieci i z przerażeniem zapytała mnie: — A gdzie jest Kasia? — Powiedziałam, że nie wiem. Matka szybko wpadła do mieszkania i zdołała jeszcze wynieść beczkę miesięczną Kasia... — opowiadała następnego dnia, ciągle jeszcze zdenerwowana, Andżelika.

Tego dnia odwiedzili ją w szkole przedstawiciele Komendy Rejonowej Straży Pożarnej i wręczyli jej dyplom. Gratulowali dzielnej postawy oraz życzyli sukcesów w nauce.

Nauczyciele ze Szkoły Podstawowej nr 3, do której uczęszcza Andżelika (na zdjęciu pośrodku), zdziwieni byli wizytą strażaków, bo o niczym jeszcze nie wiedzieli. Byli dumni ze swojej uczennicy, serdecznie ją wyściskali i cieszyli się, że tak dzielnie zachowała się w dramatycznej sytuacji.

— Nikomu o tym jeszcze nie mówiłam, nie licząc koleżanki, która nie bardzo w to uwierzyła. Bo czymże tu się chwalić? — pytała ze skromnością Andżelika.

W dzień po pożarze matka Andżeliki wspominała, że córka do późnego wieczora nie mogła dojść do siebie — tak przeżywała to zdarzenie. Nie obešlo się bez środków uspokajających.

✱

Ze wstępnych ustaleń wynika, że przyczyną pożaru była „zabawa” zapalniczką.

(cd)

Fot. R. PAWŁOWSKI



W niedzielę 30 kwietnia odnotowaliśmy na przemysłowych ciuchach następujące ceny:

gitara klasyczna — 20 000 zł; przepaski z włóczki — 1000 zł; pomadki do ust — 2100 zł; kredka konturówka — 900 zł; trampki poniemowlęce — 4500 zł; trzewiki dziecięce — 7500 zł; bielizna pościelowa haftowana u obywatelki radzieckiej — 10 000 zł, zaś u rodzimej handlarzy — 20 000 zł; kupon żorżety czarnej haftowanej (1,5 m) — 10 000 zł; sukienka damska haftowana koloru czarnego firmy „Naukraft” — 15 000 zł; bluzka bawełniana na szeleczkach — 10 000 zł; basenik kąpielowy z ceraty — 2500 zł; dywany — 180 000 zł, zaś o wymiarach większych 220 000 zł; bluzka

KURSY WALUT

Przed „Pewexem” w Przemysłu (2 maja): bony po 3800 — 3900, dolary po 3850 — 3950 (większe transakcje

dziecięca dresowa z piszczącym kaczorkiem — 16 000 zł; żółte lakierki na szpilce — 23 000 zł; maszyna do pisania „Hebros” — 95 000 zł.

Natomiast we wtorek 2 maja:

mały telewizor „Elektronika” (prod. radz.) — 150 tys. zł; odkurzacz „Rakietka” (prod. radz.) — 45—50 tys. zł; duży telewizor kolorowy „Jowisz 04” 650 tys. zł; paleta (farba do włosów) — 1700 zł; katalogi mody (prod. RFN) — 3 do 9 tys. zł; komplet dziecięcy (sweterek, spiozski, czapeczka, rękawiczki) — 15 tys. zł; nożyczki krawieckie (małe) 300 zł, duże — 1 tys. zł; wózek spacerowy z daszkiem (prod. radz.) — 38—40 tys. zł; rowerek dziecięcy (prod. radz.) — 30 tys. zł; pisaki 25-kolorowe — 5 tys. zł; guma do żucia okrągła — 60 zł szt.; rajstopy damskie elastyczne, zwykłe — 1 tys. zł; 10 dag kawy ziarnistej — 1400 — 1700 zł; tenisówki małe (rozm. 19) — 3,5 tys. zł; zegary ściennie na baterie — (prod. radz.) — 20 tys. zł; zegarek — budzik na baterie — 6 tys. zł; baloniki gumowe do nadmuchiwania — 50—100 zł za szt.; gram złota w pierścionku, obrączce i kolczykach — 23 — 25 tys. zł; gram złota w łańcuszku — 35—40 tys. zł.

po 3800). PKO Przemysł: kupno — 3700, sprzedaż — 4050 (dolary) oraz 3600 i 3900 w przypadku bonów; spadek zainteresowania zakupami, więcej sprzedających i nadzieja na stabilizację oraz — być może — niewielką ob-

Na rynku nabiałowo - owocowo - warzywnym:

jajko — 28 do 30 zł; litr śmietany wiejskiej — 1100 zł, płaskanka sera — 150 do 230 zł; kg jabłek — 200 do 400 zł; kg rabarbaru — 300 zł; kg pieczarek — 2600 zł; kg pomidorów — 2000 zł; kg ogórków — 1200 zł; główka sałaty zielonej — 100 do 140 zł; kg ziemniaków — 100 zł; kg „jaśka” — 1000 zł; szpinak — 50 do 70 zł; pęczek rzodkiewek — 40 do 50 zł; cebulka zielona — 60 do 80 zł; kg małej cebuli — 300 zł; wiązanka tulipanów — 300 zł; narcyzów — 100 zł.

Rezsady warzyw: por — 10 zł, seler — 20 zł, pomidory malinówki — 80 zł, ogórki — 90 zł, papryka malinówka czerwona — 50 zł, słonecznik — 80 zł, pół kopy kapusty zimowej (kamienna głowa) — 200 zł, ćwierć kopy kapusty czerwonej — 150 zł; rozsady kwiatów: dalia — 30 zł, cynia — 30 zł, orlik — 50 zł, celozja — 50 zł, rumian kolorowy — 30 zł; żeniszek niebieski — 40 zł, petunia — 70 zł, astry igielkowe — 40 zł, astry peonowe — 40 zł, gerbera ogrodowa — 40 zł, goździki 5 szt. — 200 zł, suchary — 10 zł, szalwia — 40 zł; rozsada poziomek — 100 zł.

GOŚKA

niżkę kursów. Tendencje: odnotowywany w ostatnich kilku tygodniach gwałtowny „skok” kursów chyba się skończył, a spadek popytu na „zielone” powinien znaleźć odzwierciedlenie w tabelach kursowych. (bz)

Czy grozi ci otyłość? (psychotest)

- Czy twoi rodzice są otyli?
 - tak, obydwójce (10)
 - jedno z nich (5)
 - nie (0)
- Czy miałeś kiedykolwiek kłopot z nadwagą?
 - tak, masz nieustannie (10)
 - sporadycznie (5)
 - nie (0)
- Jesteś w wieku...
 - 0—15 lat (0)
 - 16—45 lat (5)
 - 46 i więcej lat
- Czy kiedykolwiek uprawiałeś sport wyczynowo?
 - tak (0)
 - przez krótki okres we wczesnej młodości (5)
 - nigdy (10)
- Czy uprawiasz dziś sport?
 - tak, systematycznie np. biegi (0)
 - czasami na urlopie (5)
 - nie (10)
- Czy wiesz, jakie potrawy są szczególnie kaloryczne?
 - tak (0)
 - mniej więcej (5)
 - nie (10)
- Czy pojadasz między posiłkami zasadniczymi?
 - tak (10)
 - rzadko (5)
 - nie (0)
- Czy trudno byłoby ci zrezygnować z kolacji?
 - jest to wręcz niemożliwe (10)
 - raczej tak (5)
 - nie (0)
- Czy lubisz cukier, ciasta i w ogóle słodkie?
 - tak, bardzo (10)
 - umiarkowanie (5)
 - nie (0)

10. Czy chciałbyś schudnąć?
- tak (10)
 - jest ci dobrze w takiej wadze jaką masz (5)
 - nie, wprost przeciwnie (0)
- ◇ * ◇
- 65—100 pkt. Koniecznie musisz poskromić własne laskomstwo i w ogóle zdyscyplinować swój tryb życia. Inaczej nie pozbedziesz się nadmiaru kilogramów albo też w niedalekiej przyszłości będziesz miał spore kłopoty z nadwagą.
- 30—60 pkt. Odżywasz się racjonalnie. Otyłość ci nie grozi.
- 0—25 pkt. Nie tylko, że nie grozi ci otyłość, ale wręcz niedowaga. To również jest niekorzystne dla zdrowia.

Pochwała burmistrza

Jeden z mieszkańców ulicy Gorliczyńskiej w Przeworsku (nazwisko do wiadomości redakcji) przytacza opinię kierowcy holenderskiego tira, którego pojazd w podróży w poprzek Europy przebył szczęśliwie tysiące kilometrów, by wręczyć ulce poważnej awarii po przejeździe ulicy Wspólnej w Przeworsku.

Kierowca ów „chwali” burmistrza Przeworska za „troskę o zapewnienie zajęcia dla zakładów naprawczych i o

leń fundusze” kosztem... samochodów zmuszonych pokonywać ulicę Gorliczyńską i Wspólną.

W związku z tym nasz Czytelnik proponuje organizowanie na tej trasie motocrossów w celu ustanowienia rekordów wytrzymałości technicznej pojazdów zapewniając, że gra warta świeczki. Proponuje też naczelnikowi miasta zmianę miejsca zamieszkania na rejon osiedla za stacją kolejową (ulicę Wspólną, Dzierżyńskiego, Dobra), a wszystko po to, aby

„za granicą mówili o nas dobrze, a nie z lekceważeniem”.

Do chwycenia za pióro skłoniło naszego Czytelnika — jak sam pisze — również i to, że mimo, iż w Przeworsku są duże problemy z wodą, to jednak w publikacjach prasowych o tym mieście „wody” nie brakuje.

Podziwiając jego opinię w kwestiach zasadniczych, pozwolił sobie zgłosić pewne wątpliwości. Myślę mianowicie, iż naczelnikowi miasta łatwiej będzie podjąć decyzję o remoncie nawierzchni wspomnianych ulic, niż zmieniać miejsce zamieszkania. A może się mylę? JERZY KOWALSKI

HISTORYCZNE ODKRYCIE

Podczas przeprowadzania spisu powszechnego w Częstochowie rachmistrze wykryli na terenie miasta 9 tysięcy pustych mieszkań. Zapewne zostały po Szwedach, jeszcze z czasów oblężenia Jasnej Góry. („Przegląd Tygodniowy”)

Wybrała EWA RYLKO



RZEŻ

Obywatel Wiesław K., wypisany dla fantazji kilka

głębszych, postanowił dokonać aktu zemsty na znajomym zatrudnionym w RSP w Bodzowie. Mściciel uzbrojony w siekiere wtargnął do chlewni i uczynił pogrom wśród Bogu ducha winnych tuczników. Sześć wieprzków oddało życie za nie swoją sprawę. Świat stał na głowie, świni nie mogą żyć po ludzku, bo ludzie zachowują się po świńsku. („Na Przelaj”)

Horoskop

BYK (21 IV — 21 V)

Uważaj! Ktoś, znając Twoją wrażliwość na los nieszczęśliwych, zechce Cię w perfidny sposób podejść. Bądź zatem ostrożny w udzielaniu pomocy, mimo iż wyznajesz zasadę, że „dwa razy daje, kto szybko daje”.

BLIŹNIĘTA (22 V — 22 VI)

Zaczyna Was nosić z miejsca na miejsce. Nic dziwnego, że jesteście czule na zew przyrody — tak pięknie wokoło. Jeżeli ktoś zaproponuje Wam dłuższą wycieczkę, nie wahajcie się ani chwili.

RAK (23 VI — 22 VII)

Trzymaj rękę na pulsie, byś nie przegapił okazji do popisania się erudycją. Możesz wiele wygrać, jeśli podejmiesz tę grę przed innymi. Wszelkie zahamowania odstaw w kącie.

LEW (23 VII — 22 VIII)

Nie licz jedynie na szczęście i nie myśl, że jesteś pepkiem świata. Nic bardziej błędnego! Weź się od razu do roboty, bez ociągania i oglądania się na innych. W przeciwnym razie pograżysz się jeszcze bardziej.

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Kłopoty będą się piętrzyć. Kieruj się zatem bardziej rozsądkiem, zaś mniej sercem. Musisz być ponadto otwarta na zmiany, wtedy ryzyko, którego się obawiasz, przyniesie korzystne efekty.

WAGA (23 IX — 23 XI)

No widzisz, potrafisz być jak balsam gojący wszystkie rany. Czy nie może być tak zawsze? Czy to takie trudne? Gwiazdy mówią, że tym razem dobra passa utrzyma się dłużej.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Wpadłeś w paskudną depresję, nic Ci się nie chce, nic Cię nie obchodzi. A tymczasem robota zaczyna się piętrzyć, a co gorsze są sprawy niecierpiące zwłoki. Weź się w garść!

STRZELEC (23 XI — 22 XII)

Twoje zachowanie zaszokowało całe otoczenie. Nikt nie spodziewał się czegoś takiego z Twojej strony. Ale dobrze, że się odśloniłeś. Teraz przynajmniej wiadomo z kim okoliczność.

KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)

„Skuczno i grustno”, jak mawiają Rosjanie. Wpadłeś w dołek. Odczuwasz ogólne zniechęcenie, bezsens tego co robisz. Sytuacja pogarsza się z dnia na dzień. Ciężko będzie się podźwignąć. Ale pociesz się, że „za każdą chmurą kryje się słońce...”

WODNIK (21 I — 20 II)

Twój optymizm jest uzasadniony, dobra passa nie będzie Cię opuszczać i wszystkie zamierzenia doprowadzisz do celu. Uważaj jednak na zdrowie — co ostatnio coraz częściej zaczyna szwankować. Szanuj je zatem.

RYBY (21 II — 20 III)

Najbliższe dni przyniosą Wam wiele nowych przeżyć i to takich, które na długo pozostaną w pamięci. Musicie zrezygnować z niektórych swoich przyzwyczajzeń. Wymagają tego okoliczności.

BARAN (21 III — 20 IV)

Nie bój się egzaminów! Przecież to nie pierwszy życiowy sprawdzian, a z poprzednich zawsze wracałeś z tarczą. Tak będzie i tym razem, choć oczywiście nie unikniesz emocji. Nie jest też wykluczone, że w drobnych sprawach potrzebne będzie ustępstwo.

Plon reakcyjnego dyżuru

PODATKI

Te, za co!

Nie nudził się nasi goście — przedstawiciele fiskusa, którzy 21 kwietnia, przez dwie godziny pełnili dyżur przy redakcyjnym telefonie, odpowiadając na pytania z zakresu opodatkowania prywatnej działalności gospodarczej. Zgodnie z naszą zapowiedzią, informacji udzielali: Wojciech Pańczak (dyrektor Izby Skarbowej w Przemyślu), Alfred Fołta (zast. dyr. IS), Zdzisław Majgier (naczelnik Urzędu Skarbowego w Jarosławiu) i Władysław Kowal (zast. naczelnika US w Przemyślu). Oto kilkanaście wybranych pytań i udzielonych na nie odpowiedzi.

★ Dlaczego taksówkarze płać różnicowane podatki?

— Wysokość podatku obrotowego i dochodowego w formie karty podatkowej jest uzależniona od liczby mieszkańców oraz od rodzaju używanego do przewozu samochodu (czy ma silnik o zapłonie iskrowym, czy o zapłonie samoczynnym). Dla taksówkarzy miesięczny podatek wynosi: w miejscowości o liczbie mieszkańców do 5 tys. — 11 tys. zł, w przedziale od 5 do 50 tys. — 12,5 tys. zł, a jeśli miasto liczy powyżej 50 tys. mieszkańców — 14 tys. zł. O ile podatnik uważa, że ta forma jest dla niego niekorzystna — może w terminie 14 dni od otrzymania decyzji o wysokości karty podatkowej zrzec się tej formy opodatkowania. Pozostaje wówczas obowiązek zaprowadzenia księgi przychodów i rozchodów.

★ Czy mogę udostępnić bratu samochód ciężarowy, by mógł sobie dorobić po godzinach pracy? Nadmieniam, że obaj jesteśmy zatrudnieni w jednostkach gospodarki uspołecznionej.

— Tak, przy czym należy o tym powiadomić urząd skarbowy, gdyż działalność ta podlega opodatkowaniu.

★ Chcę otworzyć kiosk warzywny. Jaki będę płać podatek?

— Handel detaliczny artykułami spożywczymi, rolnymi i ogrodniczymi może być opodatkowany w formie karty podatkowej nawet przy zatrudnieniu dwóch osób. Jeśli właściciel np. kiosku warzywnego lub tp. sam zajmuje się handlem i nie zatrudnia pracowników, miesięczny podatek w wysokości od 15 do 35 tys. zł — jeśli dotyczy to miejscowości od 5 do 50 tys. mieszkańców, a gdy liczba mieszkańców przekracza 50 tys. wówczas stawka wynosi od 35 tys. zł do 55 tys. zł. Gdyby okazało się, że kwoty te są nieod-

powiednie, to na wniosek podatnika lub urzędu mogą być obniżone lub podwyższone, nie więcej jednak niż o 30 proc. O rozpoczęciu działalności należy powiadomić terenowy organ administracji państwowej i urząd skarbowy.

★ Czy jako producent płytek posadzkowych z lasrika będę zwolniony od podatku dochodowego?

— W zarządzeniu ministra przemysłu z 28 lutego br. („Monitor Polski” nr 6, poz. 62) w sprawie wykazu materiałów budowlanych i wyrobów na potrzeby budownictwa mieszkaniowego — nie figuruje tego rodzaju działalność, w związku z czym nie przysługują zwolnienie od podatku dochodowego.

★ Komu przysługują ulgi inwestycyjne?

— Przysługują podatnikom nie będącym jednostkami gospodarki uspołecznionej, wykonującym działalność w zakresie rzemiosła, usług gastronomicznych i prowadzenia pensjonatów, jeżeli postawili budynki na potrzeby wykonywanej działalności, zakupili i wykorzystują w ramach wykonywanej działalności maszyny i urządzenia. Ulgi inwestycyjne przysługują wówczas, gdy wydatki przekraczają rocznie: 300 tys. zł w przypadku budynków oraz zakupu samochodów, ciągników lub nacze- 150 tys. — jeśli dotyczą zakupu maszyn i urządzeń, 100 tys. zł — w odniesieniu do remontów budynków i samochodów, ciągników i przyczep, 50 tys. — gdy pieniądze przeznaczone na remonty maszyn i urządzeń. Ulga inwestycyjna wynosi 50 proc. kwoty wydatkowanej, a wysokość tejże ustala się na podstawie oryginalnych dowodów zakupu i kosztów robocizny. Osoby ubiegające się o ulgi podatkowe z tytułu inwestycji obowiązuje się w terminie 2-miesięcznym od zakończenia inwestycji (budowa), albo zakupu

maszyn, samochodu itp. złożyć stosowny wniosek do urzędu skarbowego, a jeżeli maszyny lub urządzenia zostaną zainstalowane w terminie późniejszym, okres 2-miesięczny liczy się od dnia zainstalowania. Do wniosku o przyznanie ulg należy dołączyć oryginalne rachunki.

★ Zamierzam sprzedać mieszkanie spółdzielcze własnościowe. Czy będę musiała uiścić podatek?

— Tak, w wysokości 10 proc.

★ Kupilem samochód. W jakim terminie muszę powiadomić urząd skarbowy o tej transakcji?

— Umowa na kupno samochodu winna być zgłoszona do urzędu skarbowego najpóźniej w terminie 14 dni od daty jej zawarcia. Opłata skarbową wynosi 10 proc. wartości rynkowej samochodu w ciągu dwóch lat od pierwszej rejestracji i 5 proc. w okresie późniejszym.

★ Od jakiego arealu uprawy pod folią nie płaci się podatku?

— Jeśli jest to uprawa pod folią nie ogrzewaną — wówczas powierzchnia wynosi 100 m kw., a gdy posiada ogrzewanie — 50 m kw.

★ Czy za każdą uprawę szklarniową obowiązuje jakiś podatek?

— Właściciel szklarni ogrzewanej o pow. do 25 m kw. zwolniony jest z płacenia podatku. Gdy areal jest większy, to norma szacunkowa dochodu rocznego z metra kw. dla kwiatów wynosi 1300 zł, a dla warzyw — 300 zł. W przypadku szklarni nie ogrzewanej (od podatku zwolnione jest 100 m kw.), kwoty te wynoszą odpowiednio: 350 zł i 100 zł. Powierzchnia uprawy przemnożona przez normę z metra kw. daje szacunkowy dochód i od kwoty ustala się podatek w wysokości 10 proc.

★ Czy za maszyny nabyte w drodze przetargu płaci się podatek?

— Nabywca zobowiązany jest uiścić opłatę skarbową w wysokości 5 proc.

★ Jestem rolnikiem, kupilem ciągnik. Czy będę płać podatek?

— Zgodnie z rozporządzeniem ministra finansów z 22 lutego br., opłata skarbową od ceny kupna ciągnika wynosi 5 proc., przy czym stawkę tę obniża się o 50 proc., jeśli nabywcą maszyny rolniczej, ciągników lub przyczep jest rolnik.

★ Pracuję w firmie państwowej. Mam samochód osobowy. Czy mogę świadczyć usługi przewozowe?

— Tak, z tym, że działalność tę trzeba zgłosić do urzędu skarbowego. Osobie takiej przysługuje ulga w wysokości 80 proc. stawki karty podatkowej. Np. w Przemyślu podatek miesięczny wynosi przy usługach „taxi” 2800 zł (gdy silnik ma zapłon iskrowy) lub 3600 zł (dotyczy silnika o zapłonie samoczynnym).

★ Jaka kwota jest wolna od podatku wyrównawczego?

— Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z 19 stycznia br. — kwotą tą jest 1908 tys. zł.

★ Kupilem za granicą komputer i magnetowid za własne pieniądze. Czy mam obowiązek powiadomić o tym fiskusa?

— Nie, gdyż w tym przypadku nie występuje obowiązek uiszczenia podatku.

Not. (woj.)

PORADY

DOŚWIADCZONEGO ZIELARZA

Witaminy — konieczny warunek zdrowia (4)

WITAMINA C

Z punktu widzenia farmacji bardzo ważny jest papirus Ebera, napisany w Egipcie około roku 1550 p.n.e., zawierający wiele recept leczniczych. Jest w nim wzmianka o bardzo ciężkiej chorobie, zwanej skorbutem lub gnilem. Panoszyła się ona długo, szczególnie u marynarzy. Jeszcze w XVIII w. gnilec czynił większe spustoszenie wśród marynarzy floty brytyjskiej niż wszystkie wojny toczone przez Wielką Brytanię na morzach świata. Nie wiadomo co jest przyczyną tej choroby. Dopiero w 1754 r. Józef Lind, oficer marynarki angielskiej, pierwszy doszedł do przekonania, że gnilec nie jest chorobą zakaźną, lecz wynika z braku w odżywianiu. Podstawowym pokarmem marynarzy było wędzone lub solone mięso, tłuszcz i woda. Lind — w jednej ze swych książek — napisał, że w świeżych jarzynach i owocach znajduje się jakiś składnik, który chroni przed gnilem i leczy szybko tę chorobę. Znaczenie później udowodnione, że przyczyną gnileca jest długotrwały brak w pożywieniu witaminy C. Dlatego nazwano ją witaminą przeciwskorbutową, a po zbadaniu jej składu chemicznego, kwasem askorbinowym.

Gnilec rozwija się długo i powoli, czyniąc w organizmie coraz większe spustoszenia kończące się zgonem. Po około 80 dniach niedoboru witaminy C pojawiają się bóle mięśni i stawów, ogólne osłabienie organizmu, łatwe męczenie się, przy czym skóra staje się sucha i szorstka. Po dalszych 80 dniach pojawiają się dookoła mieszków włosowych krwawe wybroczyny i dochodzi do krwawień w okolicy okołostaj. Dziąsła puchną, stają się niebiesko-czerwone, gąbczaste i krwawiące, zęby chwieją się coraz bardziej i wypadają. W rozwiniętym gnilecu dochodzi do niedokrwistości, stanów podgorączkowych i obniżenia ciśnienia krwi.

Chory na gnilec poprawiają się szybko po otrzymaniu dużych dawek witaminy C. Już po 24 godzinach ustępują krwawienia i znikają stany gorączkowe, a w ciągu kilku dni goją się chore dziąsła.

Gnilec jest obecnie w Europie chorobą bardzo rzadką. Znaczenie częściej występują objawy chorobowe spowodowane umiarkowanym niedoborem w pożywieniu witaminy C. Małe dzieci powinny otrzymywać dziennie około 25 mg tej witaminy, starsze 50 mg, dorośli 50-100 mg, w zależności od rodzaju wykonywanej pracy. Zwiększone dawki witaminy C są bardzo wskazane dla kobiet ciężarnych i karmiących matek.

Niedostatecznie żywiący się ludzie, szczególnie stroniący od jarzyn i owoców, a przepadający za mięsem i tłuszczem, mają różne kłopoty ze swoim zdrowiem i często nie zdają sobie sprawy, co jest tego przyczyną. Objawami niedoboru witaminy C są np.: wzmożona skłonność do krwawień z nosa, łatwe męczenie się (głównie w okresie wiosennym), brak apetytu, skłonność do niekątów dróg oddechowych i pokarmowych. Dzieci przysrastają powoli na wadze i cierpią na próchnicę zębów.

Witaminę C stosuje się klinicznie w wielu różnych schorzeniach, do których należą np.: opóźnione gojenie się ran i złamań, sprawy uczuleniowe, choroby krwi, białaczki, skazy krwotoczne, wrzody żołądka, zapalenie płuc, wrzodziejące zapalenie jelita grubego, zapalenie wstęrdzia, gruźlica, reumatyzm, zapalenie szpiku. Potrzeba jej duże chorzy na pławowe zapalenie płuc, cukrzycę i nadeżność tarczycy.

Witamina C jest czynnikiem utleniająco-odleniającym, a więc regulującym procesy związane z oddychaniem. Znajdujemy jej dużo w surowicy krwi. Jej poziom powinien wynosić 0,5—0,8 mg proc. Mniejszy wskazuje na umiarkowany niedobór tej witaminy.

Witamina C przyczynia się do elastyczności naczyń krwionośnych, a więc zapobiega ich kruchości i łamliwości. Jednym z objawów gnileca jest pęknięcie naczyń krwionośnych i krwawe wybroczyny. Tu należy dodać, że witamina C współpracuje ściśle pod tym względem z witaminą P, będącą zespołem rozpuszczalnych w świeżo roślinoznym biotawonoidów. Obie witaminy występują często razem, np. w czarnych porzeczkach, owocach dzikiej róży itp. Dlatego naturalna witamina C ma ogromną przewagę nad syntetyczną (produkowaną w postaci pastylek).

Witamina C uodparnia organizm na wiele różnych chorób zakaźnych, w zaziębieniach i innych. Zwiększa ona fagocytarną aktywność leukocytów, białych krwinek, pełniących rolę sanitarną policji, która wylapuje bakterie, wirusy i różne obce ciała i usuwa z organizmu.

Witamina C przyspiesza gojenie się ran i wrzodów. Pobudza tworzenie się bardzo ważnego pod tym względem białka, zwanego kolagenem.

Dzięki witaminie C tkanki zębów i kości otrzymują należytą ilość wapnia. Potrzebna jest też dla prawidłowego wzrostu różnych komórek. Bierze udział w przemianie materii, szczególnie węglowodanów. Zwiększa krzepliwość krwi. Jest odtrutką na związki rtęci i ołowiu. Bierze udział w przyswajaniu żelaza i syntezie hemoglobiny (konieczna w leczeniu anemii). Witamina C wzmacnia produkcję interferonu i działa przeciwnowotworowo, a chorzy na raka przedłuża życie. Jest czynnikiem prawidłowego działania przysadki mózgowej, tarczycy i nadnerczy. Zapobiega zawałom serca, obniża poziom cholesterolu we krwi. Działa przeciwalergicznie. Np. duża dawka witaminy C, zażyta przez astmatyków przed spodziewanym napadem kaszlu, zmniejsza u nich szybko skurcze oskrzeli.

Wielu specjalistów kładzie znak równości między naszym zdrowiem i naturalną witaminą C i mówi o niej, że opóźnia wyraźnie proces starzenia się naszego organizmu.

JOZEF HAWLICKI



LAILA

Ostatni blok na nowo wybudowanym osiedlu długo był nie zamieszkały. — Dla kogo trzymają te mieszkania? — zastanawiali się ludzie z sąsiedztwa. Jednak w pewną wiosenną środę zaczęli się sprowadzać. — Cyganie — skonstruowali ze zgrozą mieszkający osiedla, bo nikt nie byłby uszczęśliwiony takim sąsiedztwem. — To brudasy

i złodzieje, trzeba dobrze drzwi zamknąć. Przecież oni żyją z kradzieży — mówiono ze ściągającą twarzą. A „brudasy i złodzieje” szybko się osiedlili i zaaklimatyzowali. Żyli właściwie tak, jak pozostali mieszkający osiedla. Tyle tylko, że było ich bardzo dużo.

Ludzie pomalu przyzwys-

jali się do nich, tym bardziej że nikomu nie ginęło. I nie byłoby dalej o czym pisać, gdyby nie Laila, młoda Cyganka, bardzo piękna, o długich płomiennych włosach, wijących się bezładnie. Tak, właśnie Laila miała płomiennorude loki. Skąd wzięły się u Cyganki jasne włosy, tego nikt nie wiedział, tym bardziej, że wszyscy jej bracia i siostry byli czarnowłosi. Laila nigdzie nie pracowała, zajmowała się młodszym rodzeństwem.

Ściągała na siebie męskie spojrzenia i jadowite uwagi kobiet. Trzymała się od mężczyzn z dala, obnosiła swą egzotyczną urodę; wiedziała, że jest piękna. Wyjątek stanowił Gustaw W., sąsiad z pobliskiego bloku. Był to młody, przystojny inżynier, niedawno ożeniony. Miał dziecko i ładną żonę. Do chwili poznania pięknej Cyganki czuł się zupełnie szczęśliwy. Lailę zobaczył gdzieś na osiedlu. Zrobiła na nim piorunujące wrażenie, mógłby tak na nią patrzeć i patrzeć. „Czary jakieś na mnie rzuciła, czy co?” — myślał kpiąco. Laila z początku nie zwracała na niego żadnej uwagi, ale zbyt często wpatrzony w nią męskie oczy nie uszły jej uwagi. Szybko doszło do poznania. Spotykali się wieczorami. Gustaw wychodził z psem i odbywał z nim długie spacer-y, podczas których towarzyszyła mu Cyganka. Za osiedlem ciągnęły się pola i rozciągała się brzoza. Był koniec maja i piękna pogoda. Doszło do pierwszego zbliżenia.

— Po co mi to — płakała Laila — przecież ty masz żonę i jesteś obcy.

— Nie jestem obcy, kocham cię i będziemy razem.

— Jak to zrobisz, gdzie będziemy mieszkać?

— Rozejdę się z Krystyną, kocham tylko ciebie bez ciebie nie mogę żyć.

Na drugi dzień Laila włożyła Gustawowi coś małego do ręki.

— Wkładaj to wieczorem pod poduszkę twej żony, a rano wyjmuj i noś przy sobie. Za bardzo tego nie oglądaj i nie pytaj co to, bo i tak nie powiem.

Krystyna w międzyczasie dowiedziała się o romansie swego męża z piękną Cyganką. Nie zaprzeczył, kiedy go o to zapytała. Zrobiła się milcząca i oczy jej zacerwieniły się od płaczu. Dziecko odwiozła rodzicom, ale sama została przy mężu. Gustaw często spoglądał na wkładany pod poduszkę przedmiot. Był to jakby rybi pęcherz czymś napelniony, nie miał jednak nigdzie śladu sklejenia czy zszycia. Krystyna cicho, z płaczem usuwała się mężowi z drogi, ale nadal z nim mieszkała. Laila, wystraszona i złowroga, namawiała Gustawa, aby uciekli gdzieś daleko. Któregoś niedzieli Krystyna nie obudziła się. Nie była. „Czyżby ten pęcherz ją sabil?” — myślał przestraszony Gustaw. „Co ja wygaduję, ja już chyba robię się nie-normalny”. Ale pęcherzyk schował do kieszeni.

Ale najgorsze spotkało Lailę. Znaleźli ją rano w krzakach z poderżniętym gardłem. Kto? Co? — nie wiadomo. Śledztwo trwa. Na razie winnych nie ma. A śmie kobiety nie żyją.

IWONA GALIŃSKA

kolegium § karze

● Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Jarosławia orzekło wobec Stanisława Potoczno (s. Ludwika, ur. 21.08.1957 r., zam. w Widnej Górze) karę grzywny w kwocie 40 000 zł, a w razie nieuiszczenia jej w terminie karę zastępczą 80 dni aresztu oraz zakaz ubiegania się o wydanie uprawnień do kierowania pojazdami mechanicznymi na okres 2 lat, za to, że w dniu 22.12.1988 r. w miejscowości Mokra kierował ciągnikiem „Urusus” będąc po spożyciu alkoholu nie posiadając prawa jazdy oraz dowodu rejestracyjnego. Ponadto obciążono go kosztami postępowania w wysokości 1500 zł oraz zarządził podanie treści orzeczenia do wiadomości publicznej na łamach naszego tygodnika.

● Za to, że w grudniu 1988 r. w Batyczach ukradł 5000 zł Stanisław K. Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Przemysła ukarało Jana Demskiego (s. Władysława, ur. 20.12.1954 r., zam. w Batyczach) grzywną w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieuiszczenia jej w terminie na 50 dni aresztu oraz obciążło go kosztami postępowania w kwocie 1500 zł.

Jako karę dodatkową zarządził zwrot skradzionych pieniędzy oraz podanie treści orzeczenia do wiadomości publicznej przez ogłoszenie w „Życiu Przemyskim”.

K-138



Blask złota

Atmosfera robi się coraz bardziej gorąca, wybory się zbliżają, kandydaci się reklamują, różne planse głośzą, żeby głosować na opozycję, a ja już nie bardzo wiem, która strona jest teraz opozycyjna i jeśli będę głosował, to długo trzeba będzie podumać, kogo wrzucić do urny.

A gdyby tak przeprowadzić głosowanie wśród milicjantów, sędziów i prokuratorów na najbardziej uporczywego recydywistę, to podejrzewam, że mógłby wygrać Tomasz L., który w więzieniu spędził więcej lat, niż niejeden pracownik zakładu karnego.

Tenże Tomasz ma pluralistyczne podejście do przestępstwa i nie jest na przykład wyłącznie złodziejem albo włamywaczem, lecz siedział już za różne czyny, łącznie z bigamią, bowiem wychodzi z założenia, że robienie tego samego przez całe życie może być nudne. On zaś nie lubi się nudzić, ale — niestety — musi, bo po każdej wpadce najczęściej zmieniał tylko cele (więzienne), a takie zmiany nie są zbyt atrakcyjne, bo cele są na ogół bardzo do siebie podobne, a jedyne co je różni, to skład osobowy „pensjonariuszy”.

Doświadczony przestępca

nie doskonale, jak ważne jest z kim się siedzi. Na wolności można sobie dobrać towarzystwo, natomiast w kłóciw nie ma wyboru i to jest mniej więcej tak samo, jak z bratem lub siostrą, albo z szefem, których się nie wybiera, w przeciwnym razie na przykład do przyjaciół bądź przyjaciółek.

Jeśli chodzi o te ostatnie, to Tomasz L. nigdy nie miał z nimi najmniejszych kłopotów, gdyż kobiety zawsze do niego lgnęły, dopóki oczywiście nie dowiedziały się, kim jest naprawdę. Najlepszy dowód — o czym wcześniej wspominałem — że był skazany nawet za bigamię, kiedy to ożenił się (mając już jedną żonę) z pewną panią z tytułem magistra ekonomii, która dla niego rozwiódła się ze swym mężem, człowiekiem na wysokim ponad stanowisku.

Dziś Tomasz L. jest już prawie sześćdziesięcioletnim, zmęczonym, nieco życiem mężczyzną, który jednak nadal czuje się młodo, twierdząc, że starzeje się w nim wyłącznie powłoka cielesna, natomiast dusza wciąż jest pełna wigoru.

Któregoś dnia Tomasz L. postanowił się zabawić, żeby odetchnąć trochę po pracy, polegającej na tym, że

wtamował się do mieszkania jakiejś zamożnej rodziny, która wyjechała akurat na zagraniczną wycieczkę i zabrała spore ilości biżuterii, a także gotówkę, w tym również dolary cinkciarzom, którzy nadal stanowią skuteczną konkurencję dla banków i dysponując sporą sumą — wybrał się do knajpy z dancingiem.

Już przy wejściu wręczył szefowi orkiestry stosowną kwotę i powiedział, że jeśli wyjdzie na parkiet, to należy mu dedykować melodię, mówiąc, że jest ona przeznaczona dla „przesympatycznego pana magistra Tomka”.

Następnie siadł przy stoliku, zamówił winiak, kelnerowi z góry wręczył napiwek, po czym zaczął się rozglądać za jakąś sympatyczną partnerką.

Szczęśliwym dla niego trafem wkrótce pojawiły się w tym lokalu dwie nowe dziewczyny, które natychmiast zaprosił do swego stolika, a one chętnie się zgodziły, przewidując, że trafia im się niezły fundator.

Kelner skakał koło nich, orkiestra — zanim jeszcze Tomasz wyszedł na parkiet — już zadedykowała mu pierwszy utwór, na stoliku pojawiły się najdroższe w tej knajpie trunki i najlepsze dania, stary recydywista przedstawił się dziewczynom jako dyrektor bardzo ważnej firmy i w sumie tak je oczarował, że zupełnie przestała im przeszkadzać różnica wieku.

Tomaszowi L. szczególnie przypadła do gustu Grażyna P. lat 22. W tańcu powiedział jej, że po dancingu zaprasza ją do siebie i żeby

ona już pomyślała, jak pozbyć się koleżanki, Heleny J. — Mam dla ciebie pewien drobny — szepnął do ucha — Bardzo piękny, złoty pierścioneczek. Musisz go tylko przyjąć...

W tej sytuacji Grażyna P. szybko wytłumaczyła Helenie, że powinna poszukać sobie innego partnera na dzisiejszy wieczór — i ona to zrozumiała.

— Bardzo was przepraszam — powiedziała rezolutnie — nie muszę być dzisiaj wcześniej w domu.

— Przykro mi — obłudnie rzekł Tomasz L. — Mam nadzieję, że zobaczymy się jeszcze. Życie przed nami.

Kiedy koleżanka wyszła z lokalu, on kupił jeszcze butelkę winiaku, po czym razem z Grażyną pojechał do swego mieszkania.



Siedzą razem w mieszkaniu Tomasa jak dwa gołąbce, przepijając winiaczek, on prawi jej komplementy, ona zaś niecierpliwie czeka na ten obiecany prezent. Tomasz pije więcej, po czym Grażyna podoba mu się tak bardzo, że zamiast jednego pierścionka wręcza jej dwa oraz złoty łańcuszek na dodatek i obiecuje, że obsypie ją złotem, jeśli zechce zostać z nim nie tylko przez jedną noc. I ona się na to zgadza.

Następnego dnia rano Grażyna wychodzi z jego mieszkania, obiecując, że wróci i ma ją najlepsze intencje, ponieważ bardzo lubi złoto, a to kocharzy jej się z Tomaszem, dzięki czemu także lubi jego.

Ale — jak to kobieta —

lubi się pochwalić swymi zdobyczami, więc idzie do koleżanki — Heleny J. i opowiada jej o swojej przygodzie.

— A skąd ten facet ma tyle złota? — pyta Helena.

— W chwili szczeroci powiedział mi o tym, ale proszę o tajemnicę.

— Masz przede mną tajemnicę?

— Powiem ci, ale nie powtarzaj tego nikomu...

— Będę milczała jak głaz.

— On nie jest dyrektorem...

— Tak też myślałam. A kim jest?

— Zrobił jakiś większy skok i ma sporo gotówki.

— Jest hojny?

— Nawet bardzo...

I Grażyna P. wyjęła podarunki, pokazując koleżance, której na ten widok aż dech zaparło.

— Robisz głupstwo, zadając się z kryminalistą?

— Jesteś zazdrośna?

— Chciałam cię tylko przestrzec...

Koleżanki rozeszły się w nie najlepszej komitywie, Grażyna wróciła do Tomasa, zaś Helena poszła na milicję.

— Mogę panom pomóc w wykryciu pewnego przestępstwa — powiedziała funkcjonariuszom.

— Chętnie posłuchamy — rzekł milicjant i wziął do ręki długopis, żeby zanotować zeznanie.

A potem milicjanci pojechali do Tomasa L., przedstawili mu zarzuty, a on — stary recydywista — był tak tym wszystkim zaskoczony, że przyznał się do winy i powiedział tylko, że chyba się jednak starzeje...

JAN M.

FABRYKA
APARATURY ELEKTROMECHANICZNEJ
„FANINA”
w PRZEMYSŁU

ZATRUDNI OD ZARAZ

- TOKARZY (też do przyuczenia w zawodzie)
- FREZERÓW (też do przyuczenia w zawodzie)
- ŚLUSARZY ● ELEKTRYKÓW
- ABSOLWENTÓW ŚREDNICH I ZAWODOWYCH SZKÓŁ na stanowiskach robotniczych

Fabryka zapewnia:

- ★ korzystne warunki placowe wg Zakładowego Systemu Wynagradzania
- ★ wyżywienie (odpłatne) w stołówce i bufecie zakładowym
- ★ opiekę socjalną

Szczegółowych informacji udziela Dział Służb Pracowniczych, ul. Lwowska 37, tel. centrali 50-21, wewn. 64 lub 39.

K-109/6

ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ
„POLLENA-ASTRA” w PRZEMYSŁU

ZATRUDNIĄ OD ZARAZ

- ★ INŻYNIERÓW MECHANIKÓW
- ★ INŻYNIERÓW CHEMIKÓW
- ★ SPECJALISTĘ ds. ZAOPATRZENIA TECHNICZNEGO

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w ZChG „Pollena-Astra”, Przemysł, ul. Herburta 14, tel. 66-31/34, wewn. 18.

K-142

Wojewódzkie przemysłowe mgr. ANDRZEJOWI WOJCIECHOWSKIEMU serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają:

Wojewódzki i Miejski Komitet Stronnictwa Demokratycznego w Przemysłu

G-261

Z związku ze śmiercią

OJCA

wyrazy głębokiego współczucia i żalu mgr. ANDRZEJOWI WOJCIECHOWSKIEMU — wojewódzkie przemysłowe

składają:

KZ PZPR, Rada Pracownicza oraz kierownictwo i pracownicy Urzędu Wojewódzkiego w Przemysłu

K-143

Kol. ZDZISŁAWIE SZYMASZEK wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają:

dyrekcja, Rada Pracownicza, Zarząd ZZ i współpracownicy z PGK Przemysł

K-140

Mgr. ANDRZEJOWI WOJCIECHOWSKIEMU — wojewódzkie przemysłowe — wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają:

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Przemysłu

K-145

Kol. MARI FILAR wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają:

dyrekcja, Rada Pracownicza, Zarząd ZZ i współpracownicy z PGK Przemysł

K-141

Kol. LESZKOWI WOJCIECHOWSKIEMU wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają:

koleżanki i koledzy z Wojewódzkiej Federacji Sportu oraz z Wydziału Kultury Fizycznej i Młodzieży UW w Przemysłu

K-144

NACZELNIK JAROSŁAWIA

OGŁASZA KONKURS na stanowiska DYREKTORÓW

MIEJSCOWEGO OŚRODKA SPORTU i REKREACJI

i

MIEJSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA REMONTOWO-BUDOWLANEGO
(w organizacji)

Kandydaci przystępujący do konkursu powinni spełniać następujące warunki:

- ★ wykształcenie wyższe lub średnie
- ★ staż pracy — minimum 8 lat, w tym 4 lata na stanowisku kierowniczym
- ★ umiejętności organizatorskie i kierownicze
- ★ przedsiębiorczość i innowacyjność
- ★ umiejętność skutecznego stosowania zasad ekonomiczno-finansowych reformy gospodarczej
- ★ dobry stan zdrowia

Kandydaci zobowiązani są do dostarczenia następujących dokumentów:

- ☆ kwestionariusz osobowy
- ☆ odpis dyplomu
- ☆ życiorys
- ☆ świadectwo zdrowia
- ☆ opinię z ostatniego zakładu pracy
- ☆ dwie fotografie

Zgłoszenia należy składać w Sekretariacie Urzędu Miejskiego w Jarosławiu do 30 maja 1989 r.

K-136

FABRYKA APARATURY ELEKTROMECHANICZNEJ „FANINA”
w PRZEMYSŁU, ul. Lwowska 37

OGŁASZA I PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż nw. maszyn i urządzeń:

1. Wtryskarka ślimakowa MONomat 160, rok bud. 1970, cena wywoławcza 3 000 000 zł
 2. Prasa hydrauliczna PHM-100A, rok bud. 1972, cena wywoławcza 4 000 000 zł
 3. Prasa hydrauliczna PHM-63BC, rok bud. 1968, cena wywoławcza 1 500 000 zł
 4. Gwinciarzka mechaniczna ZGW-10, rok bud. 1968, cena wywoławcza 80 000 zł
 5. Wiertarka stołowa WS-15, rok bud. 1974, cena wywoławcza 40 000 zł
 6. Wiertarka stołowa WS-15, rok bud. 1970, cena wywoławcza 40 000 zł
 7. Tokarka uniwersalna TUD-50/500, cena wywoławcza 2 000 000 zł
 8. Suszarka elektryczna SEL-11, rok bud. 1966, cena wywoławcza 60 000 zł
 9. Suszarka elektryczna SEL-11, rok bud. 1966, cena wywoławcza 60 000 zł
 10. Piła ramowa PM-120, rok bud. 1959, cena wywoławcza 100 000 zł.
- Ww. maszyny można oglądać w godz. 12—14 na terenie fabryki począwszy od trzeciego dnia przed terminem przetargu.
- Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu w godz. 13.30 — 14.30.
- Przetarg odbędzie się 30.05.1989 r. o godz. 10.
- W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, w tym samym dniu, o godz. 11.30 odbędzie się II przetarg.
- Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-137

KUPNO SPRZEDAŻ

MASZYNY krawieckie pilnie kupię. Listy: Opole 1, skrytka 572. K-2177/5

DZIAŁKĘ budowlaną w Ostrowie sprzedam. Informacje: Przemysł, Okrzej 1, telefon 62-93, godz. 14-16. G-239

SPRZEDAM fiata 126p (1986). Żurawica, tel. 13-258. G-253

MAGNETOWID „DAIGO” oraz telewizor kolorowy „SAMSUNG” system PAL nowe sprzedam lub zamienię na fiata 126p. Warunki do uzgodnienia. Przemysł, telefon 76-44, po godz. 16. G-254

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe M-3 (48 m kw.) w Lubaczowie Lubaczów, os. Unii Lubelskiej 8/23. G-257

SPRZEDAM „Syrenę R-20” po remoncie. Ostrow 63. G-258

SPRZEDAM „TULĘ”. Przemysł, Okrzej 30. G-264

SPRZEDAM stemple budowlane, 2 - kuchnie węglowe „Rzepicha”, wibrator do robienia pustaków. Przemysł, tel. 55-63 w godz. 9-16 lub 38-55 od 17 do 20. G-261

SPRZEDAM przyczepę turystyczno-bagażowo-towarową. Przemysł, tel. 57-32. G-266

SPRZEDAM FSO 1500 fabrycznie nowy. Przemysł, tel. 67-25. G-268

STYMULATOR firmy „Yamaha” sprzedam. Wiadomość: „Życie Przemyskie”. G-272

USŁUGI

WYKONUJĘ usługi w zakresie konserwacji i reperacji dachów dla osób prywatnych i gospodarki uspołecznionej — po zaniżonych cenach. Oferty kierować: Andrzej Wańczowski, Przemysł, Słowackiego 68/12. G-263

NAPRAWA pralek automatycznych PS 663P i PS 389. Przemysł, tel. 74-66 i 57-32. G-265/2

ZAKŁADAMY żaluzje przeciwświatłoneczne. Przemysł, tel. 54-27. G-3373/10

USŁUGI: naprawa i regulacja pomp wtryskowych i wtryskiwaczy. Przemysł, ul. Biblioteczna 4, Zbigniew Kropiecki, tel. 31-12. G-270

RÓŻNE

DO SZKŁARNI ogrodnika wykwalifikowanego na dobrych warunkach przyjmę. Przemysł, tel. 33-52. G-269

„HALSZKA” — Zary, skrytka 12 — kojarzy małżeństwa krajowe i zagraniczne. PG-1008/4

SALON GIER ZREĆZNOŚCIOWYCH przyjmie na dogodnych warunkach emeryta na pół etatu. Przemysł, 3 Maja 40a. G-255

ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY Teresa Michałowska, Przemysł, ul. Orkana 27 (Kazanów) — przyjmie do pracy na dobrych warunkach od zaraz murarzy, tynkarzy, posadkarzy. G-259

PANIA, która nigdy nie pracowała u mojego Ojca proszę o skontaktowanie się w ważnej sprawie — Jan Janiszewski. G-267



Rys. H. CEBULA



Rys. W. DZIĘGIEL



Fot. ARCHIWUM



Rys. W. GWINNER

Wkrótce w „ŻYCIU”

- ★ Prezentacja kolejnych kandydatów na posłów i senatorów
- ★ Stary Przeworsk w oczach Pawła Stepkiewicza
- ★ Elitarny związek (ogrodniczy)
- ★ „Od getta po Ła-
bę” — losy Tadeusza Lacha z Przemysła
- ★ „Przemyslanin” — czasopismo społeczno - ekonomiczne, wydawane w Przemyslu od stycznia do maja 1881 roku
- ★ Nieustająca wojna piwna
- ★ Ruch wiciowy w b. powiecie jarosławskim wspomina Wojciech Stanowski



Rys. E. KMIECIK.



KRUCHY PLACEK Z PIANA

30 dag mąki, 15 dag margaryny, 7 łyżek cukru pudru, 2 żółtka, 2 łyżki kwaśnej śmietany, 40 dag powidel śliwkowych lub wieloowocowej marmolady czy dżemu, 2 białka, 2 łyżki cukru.

Przesiać, na stolnicę, mąkę i dodać schłodzony tłuszcz. Posiekać z mąką, aby nie było widocznych grudek. Dodać cukier puder, żółtka, śmietanę i szczyptę soli, wymieszać nożem, zarobić ciasto. Uformować kulę, włożyć do torebki z folii i pozostawić w lodówce na 2-3 godziny. Przygotować blaszkę oprószając ją mąką. Zetrzeć ciasto (bezpośrednio na blaszkę) równą warstwą na tarce z dużymi otworami. Posmarować je dżemem i wstawić na 20 minut do upieczenia. Następnie ubić pianę z białek, rozsmarować na upieczonym placku i ponownie wstawić do piekarnika do wysuszenia.

KRYSTYNA

SUROWKA Z KWASZONEJ KAPUSTY

30 dag kwaszonej kapusty, 1 ugotowany burak czerwony, cebula, łyżeczka cukru, pieprz, 3-4 łyżki oleju.

Kapustę osączyć z soku, który wykorzystać można do sporządzenia napoju, posiekać na stolnicy i włożyć do salaterki. Na tarce z dużymi otworami zetrzeć ugotowany, obrany burak czerwony, dodać drobno pokrojoną cebulę, przyprawić.

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) miasto wojewódzkie, 3) jego model to globus, 6) usypia i przenosi fale, 9) postaciowe składniki krwi (komórki krwi), 11) mały mózg, 13) znane uzdrowisko w Belgii, 14) średniowieczny styl w sztuce europejskiej, 15) może być kolejowy lub autobusowy, 17) słynna Sumac, 20) gruby papier, 23) korpus cewki elektrycznej, 25) w barszczu, 26) kajet, 29) obóz cygański, 32) kanton w środkowej Szwajcarii, 34) zespół dziewięciu muzyków, 35) pomieszczenie, izba, 37) włoska sieć telewizyjna, 39) „----- i życie”, 40) potrawa z mięsa lub ryby w galarecie, 41) czołg „Pancernych”, 42) wiszące łóżko, 43) szpiczasty nóż szewski.

Pionowo: 1) jadalnia krówki, 2) nośna belka stalowa, 4) mocna angielska wódka, 5) działo, 7) dwurzędowy surdut z przelomu XIX i XX wieku, 8) „skorupiaki” dla taternika, 10) waga towaru bez opakowania, 12) styl pływacki, 16) wada, defekt, 18) polski taniec ludowy, 19) połączona statuetka z brązu — marzenie aktora, 21) as, 22) matka Ozyrysa i Izdy, 23) gwiazdę, 24) ischias kulszowy, 27) boha-

ter z 1001 nocy, 28) lewy dopływ Sekwany połączony kanałem z Loarą, 30) ostry zakręt, wiraż, 31) kwiat, 32) przepływa przez Żelazną Wołę, 33) dzieło Homera, 36) pierwszy lotnik, 38) kastrowany baran.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTYWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 15/1111

Poziomo: Napoleon Bonaparte, Elektra, kolibry, Rybno, żrenica, nowator, Krk, przekazywanie, Cyd, dalspan, tajniak, Aisza, interes, Tarnaby, aerotermodynamika.

Pionowo: niedźwiedźca, Pele, lotki, okara, barbarzyństwo, Nakon, pilaw, rabat, erytrotoksyna, noriki, Czema, obawa, anion, kac, Kyd, Luter, pirat, Naser, Tatry, jurta, Inari.

Nagrodę autorską otrzymuje Witold Pietrzak z Jarosławia.

Nagrody książkowe wylosowali: Piotr Łapiszczak z Sanoka i Jan Pawlikowski z Krynicy Zdroju.

